WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY DRUGI.

TOMIK SZÓSTY.

WILNO.

Józef Zawadzki własnym nakładem.

1839.

Pozwolono drukować, pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury. Wilno 1839 r. 17 Maja.

Cenzor Radzca Kollegialny JAN WASZKIEWICZ.

WYOBRAŻENIE BOGA I JEGO PRZYMIOTÓW, ORAZ WYPŁYWAJĄCE ZTĄD DLA NAS OBOWIĄZKI.

Poznanie prawdziwego Boga jest całéj religii, wszelkiéj mądrości i szczęśliwości posadą, główném i piérwszém ze wszystkich dogmatem. Bez wiary w Boga nie byłoby na świecie ani cnoty, ani pokoju, ani pociechy dla uciśnionych, ani dla umiérających nieśmiertelności nadziei; świat stałby się łotrów jaskinią, samolubstwo i grube namiętności, będąc jedyną sprężyną czynów, uczyniłyby z człowieka drapieżne zwierzę. Ta więc wiara w Boga, jako zasada religii, ogłasza się

w pismie świętém: „*Abowiem przystępują-*
„*cemu do* Boga *potrzeba wierzyć, iż jest: a*
„*iż jest oddawcą tym, którzy go szukają* (1).
„*A ten jest żywot wieczny, aby poznali Cie-*
„*bie samego* Boga *prawdziwego, i któregoś*
„*posłał* Jezusa Chrystusa" (2). Wybornie o ważności téj nauki mówi Kardynał Polignac w dziele swoiém *Anti-Lucretius*:

Magnum opus aggredior quinti de Numine summo
Dicturus; quid enim toto praestantius orbe est,
Quam sator et princeps orbis? Quid dignius omni
Et cura et studio et nostrae conamine mentis?
Quid si metimur vires, magis arduum et audax?
Quam rem infinitam brevibus comprehendere chartis?

Godne są uwagi słowa Laktanciusza w téj mierze: „*Nos divinas institutiones litteris*
„*persequemur, in quibus de fide, de vita, de*
„*salute, de immortalitate, de Deo loquemur,...*
„*a quo mundus factus est, ut nascamur; ideo*
„*nascimur, ut agnoscamus factorem mundi,*
„*ac nostri Deum: ideo agnoscimus, ut cola-*

(1) Hebr. XI, 6.
(2) Jan XVII, 3.

„mus: ideo colimus, ut immortalitatem pro „laborum mercede capiamus. Haec summa „rerum est, hoc arcanum Dei, hoc myste-„rium mundi" (1).

§. I.

WYOBRAŻENIE BOGA.

Mając podadź wyobrażenie Boga, wyznajemy, że łatwiéj jest powiedzieć czém nie jest Bóg, aniżeli czém jest. Przewyższa pojęcie nasze owa natura nieskończona i nieograniczona. I dobrze powiedział św. Augustyn czyniąc sobie zapytanie: *Co jest* Bóg? *że nigdzie się więcéj nie błądzi, nic się pracowiciéj nie szuka, i nic się korzystniéj nie znajduje* (2). Chociaż ani myslą ogarnąć, ani słowami wyrazić nie może rozum ludzki, owéj najwyższéj Istoty, na to się jednak wszyscy zgadzają, którzy o Bóztwie dobrze sądzą: „Że Bóg „jest Panem najwyższym i niezawisłym, przy-„czyną piérwszą, stwórcą świata, wszystkich „rzeczy zachowawcą i rządzcą opatrznym,

---

(1) Lib. I. cap. 1. et Lib. VII. cap. 6.

(2) Lib. I. de Trinitate, cap. 3.

„Istotą konieczną i najdoskonalszą, źrzódłem „dobrego”.

§. II.

IMIONA BOZKIE.

Imiona Boga, które w pismie świętém czytamy, raczéj są od ludzi nadane; ludzkie, aniżeli bozkie; Bóg żadnego nie ma właściwego imienia; sposób tylko bytności Jego, albo doskonałość jaka przez nie się wyraża, i to cale niedostatecznie i stosownie do naszego pojęcia. Bo dobrze powiedział Dyoniziusz *de divinis nominibus*, że Bóg jest *ανουυμον* i *πολυνουυμον*: ponieważ żadnego nie ma właściwego imienia, a wiele niewłaściwych. Znakomitsze imiona są pięć w starém przymierzu, a w nowém trzy. Piérwsze imie Boga jest *Jehowa*, ktore się ze czterech liter składa, i dla tego nazywa się *tetragrammaton*. To imie samemu Bogu służy, i żadnemu stworzeniu nie udziela się, oznacza wieczną, nieodmienną i niezawisłą Istotę, i razem w zachowaniu obietnic wierną. Drugie imie Boga jest *Elohin*, w liczbie mnogiéj, oznacza sędziego,

albo czci najgodniejszego. Chociaż powszechnie Bogu w pismie św. przypisuje się, i innym stworzeniom wspólne jest. Trzecie *Adonai* oznacza Pana i *LXX. tłumaczów* wszędzie na miejscu jego kładą *Κυριος*. Czwarte jest *El*, co jedni tłumaczą *fortis* możny, drudzy *benignissimus* najłaskawszy. Piąte *Schaddai*, najczęściéj się tłumaczy przez *omnipotens*, wszechmocny. W nowém przymierzu trzy są imiona Boga: piérwsze: *Θεος* Bóg, to słowo nie tak z etymologii swojéj, jako raczéj z użycia samo Bóztwo oznacza i naturę jego. Innym rzeczóm przez analogią i w sensie ściślejszym służy. Drugie *Κυριος* Pan, oznacza to słowo powagę i moc mającego. Służy Bogu najcelniéj, najznakomiciéj na wybór (*per excellentiam*), jako samowładnemu wszystkich rzeczy panu; szczególnie Chrystusowi, który krwią swoją nas odkupił i kościół założył. Trzecie imie *πατήρ ojciec* (1) w tym obrazie łączy się wyobrażenie stwórcy, rządzcy i naczelnika rodziny z wyobrażeniem świą-

(1) Math. V. 43.

tobliwości, dobroci, i razem Bóg opisuje się, jako powszechny ojciec Pogan i Żydów.

§. III.

POWODY DO WIARY W BOGA.

Widok świata o ile się ten składa z istot przypadkowych i przemianie uległych, każe nam na mocy praw naszego myślenia wnosić o piérwszéj i niezawisłéj przyczynie. Jego porządek, piękność, użyteczność, rozmaitość i szykowność wszystkich części, każą nam szukać téj piérwszéj przyczyny w istocie rozumnéj, posiadającéj potęgę, mądrość i dobroć. Już zaś uczucie moralnego prawa znajduje się w nas samych, zmusza nas do wierzenia w takiego prawodawcę, który sam ma najlepszą wolą, i nieograniczoną potęgę do poddania wszystkiego temu świętemu prawu. Nakoniec zgoda wszystkich ludów prowadzi do wierzenia w Boga. Nie było narodu, krainy, miasta, bez religii, ofiar, kapłanów, świątyń i ołtarza: „*Inveniri posse urbes? muris, litteris, domibus, opibus numismate carentes, gimnaziorum, theatrorum nescios.*

Urbem vero templis diisque carentem vidisse neminem" (1). Ta wiara w bytność Boga obudza się przez rozważanie przyrodzenia. *,,Bo rzeczy jego niewidzialne, od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane, bywają poznane: wieczna też moc jego i bóztwo: tak, iż nie mogą bydź wymówieni* (2). A przez zastanowienie się nad zapisaném w sercu naszém moralném prawem potwierdza się i umacnia. *Bo gdy poganie, którzy nie mają zakonu, z przyrodzenia czynią co zakon ma: tacy zakonu nie mający, sami sobie są zakonem. Którzy ukazują dzieło zakonu napisane w sercach swoich, gdy im sumienie ich świadectwo daje, i myśli między sobą różne, abo je oskarżające, abo też wymawiające"* (3). Upokarza to mądrość ludzką, iż względem rzeczy tak niewątpliwéj, tak prostéj i jasnéj: *,,Quod qui dubitet, haud sane intelligo, cur non idem, sol sit, an nullus*

---

(1) Plutarchus adversus Colotem.

(2) Rom. I, 20.

(3) Rom. II, 14—15.

sit, recte dubitet?" (1) tyle się niedorzecznych baśni mogło wylęgnąć w głowach ludzi zowiących siebie filozofami: *w Sceptykach, Atomistach, Panteistach, Materyalistach, Ateuszach,* którzy od zewnętrznych przedmiotów, na siebie samych uwagi zwrócić nie chcieli. Żadnéj bowiem części w ciele ludzkiém nie znajdujemy, którąby dziwną budową organów nie objawiła mądrości bozkiéj. Lecz najbardziéj bytność Istoty najmędrszéj i wszechmocnéj pokazuje się w naturze umysłu naszego. Jaka łatwość i prędkość w myśleniu, jaka subtelność i bystrość w poznaniu, jaka wolność w chceniu. Iż słusznie św. Augustyn powiedział: *„Homo miraculum omni miraculo majus"* (2). A filozofowie nazwali człowieka *μικρος κοσμος* małym światem.

§. IV.

DOWÓD BIBLIJNY.

Jako niemowlęta rodziców swoich poznają z ciągłego ich twarzy widzenia, z dobro-

---

(1) Cicero Lib. II. de natura Deorum.

(2) Lib. X. de Civitate Dei.

dziejstw codziennych i innych znaków ojcowskiego przywiązania; tak pierwsi szczególnie ludzie Boga ojca swojego poznawali z boskich ukazywań się i objawień. Albowiem, jeśli człowiek nie może pewniéj swojéj bytności udowodnić, jak kiedy się obecnym stawi, lub to czyni, czego żaden inny czynić nie może; czemuż nie mamy tego i o Bogu utrzymywać? Ponieważ codzienne rzeczy powszednieją, i ponieważ piérwsi ludzie bardziéj przez nadzwyczajne czyny, aniżeli przez rozważanie przyrodzenia prowadzeni byli, Bóg opatrzny ludzi rządzca przez cuda i proroctwa okazał się bydź Panem przyrodzenia i losów ludzkich, i wyższym od fałszywych bogów pogańskich. Nakoniec z saméj historyi objawienia, szczególnie, jeśli całe systema religii w początku, postępie i w doskonałości swojéj uważymy, nowy dowód wiary w bytność Boga powstaje. Żadnéj niema karty pisma świętego, gdzieby wzmianki o Bogu nie było. Tak, w starém przymierzu na samym wstępie pismo święte mówi: *Na początku* Bóg *stworzył niebo i ziemię.... stworzył* Bóg *człowie-*

ka na wyobrażenie swoje stworzył go, mężczyznę i niewiastę sworzył je (1). Prorok cierpiący każe nam od rozważania rzeczy stworzonych podnosić umysł do Stwórcy tych rzeczy: *Pytaj się bydła i nauczy cię, i ptastwa niebieskiego i okażeć. Mów do ziemie i odpowie tobie, i będą powiadać ryby morskie. Któż nie wié, że wszystko ręka Pańska uczyniła* (2). *Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk Jego oznajmuje utwierdzenie* (3). Księgi nowego przymierza kładą podobnie tę prawdę między główne prawdy religii, iż Bóg uczynił świat i wszystko co jest na nim, a z jednego człowieka cały rodzaj ludzki, dawszy mu ziemię za mieszkanie, zamierzywszy każdemu granice mieszkania; że *nie zostawił samego siebie bez świadectwa: że czyni dobrze z nieba, napełniając pokarmem i weselem serce nasze* (4).

---

(1) Genesis I, 1. 27.

(2) Księgi Job. XII, 7. 8. 9.

(3) Psalm XVIII, 2.

(4) Acta Apostolorum XIV, 16.

§. V.

PRZYMIOTY BOZKIE I ICH PODZIAŁ.

Niedość jest poznać bytność Boga, lecz należy wiedzieć jaki jest Bóg. Niemniéj błądzą, którzy fałszywe o Bogu wyobrażenie mają, jak i ci, którzy Jego bytność znoszą. Poznaje się Bóg z przymiotów, które się w pismie św. Jego naturze przypisują. Wola bozka, która tylko do dobrego jest skierowaną, nazywa się świętością Boga, Jego zaś nieograniczona moc uczynienia téj woli skuteczną, stanowi Jego szczęśliwość. Piérwsza obejmuje w sobie przymioty, które się zowią *moralnémi*, ostatnia zaś te, które się zowią *fizycznémi*. I tak świętość podług swoich rozmaitych stosunków jest już mądrością, dobrocią, miłosierdziem, już sprawiedliwością, prawdziwością, wiernością. Szczęśliwość zaś Jego wyciąga, aby był niezawisłym, wiecznym, duchem szczerym, wszechmocnym, wszystko wiedzącym, wszędzie przytomnym i nieodmiennym.

§. VI.

Bóg jest najświętszym.

Bóg jest najświętszym, chce tylko tego, co jest sprawiedliwém i dobrém, brzydzi się zaś tém wszystkiém, co jest złém i nieprawém, wolnym jest od wszego złego, i dalekim od wszelkiéj niedoskonałości. *Świętymi będziecie, bom ja święty jest* (1). On to wyrył w sercach naszych prawo cnoty, to prawo jest także Jego samego wolą i prawem. Tylko przez prawy sposób myślenia, przez dobre postępki, można się mu podobać; wszystko zresztą, jeśli się do tego nie przykłada, jest niczém w Jego oczach. Przy złéj woli musimy się mu koniecznie nie podobać, a niemasz zgoła, coby tę złą wolą pokryć, i dobre uczynki zastąpić mogło (2). Świętość Boga jest zarazem pobudką i wzorem cnoty naszéj. Pobudką: bo jestem pewny, że się Bogu podobam, jeżeli jestem dobry; jakież ztąd dla mnie za-

(1) Levit. XI, 44. Ps. V, 5. Matth. XIX, 17. Łuk. XVIII, 19. Jan I, 13.

(2) Matth. VII, 21. Isai. I, 11. 17. LVIII, 3.

chęcenie przy wydarzonéj do dobrych dzieł zręczności i w walce naprzeciwko pokusóm. Jestem przedmiotem Jego gniewu i obrzydzenia, jeżeli złym jestem, o jakiż dla nas hamulec naprzeciwko złemu (1)? Wzorem, bo i nasza także cnota powinna polegać na wewnętrznym dobrym sposobie myślenia, na nieustającéj woli czynienia zawsze tego, co jest dobrém i słusznem, nie zaś na pojedyńczych tylko dobrych uczynkach, powinna się rozciągać aż do unikania wszelkiego złego, chociażby nawet skłonność do niego nader była silną, i do wypełnienia wszystkich obowiązków, jakkolwiekby nas wiele to wypełnienie kosztować mogło (2).

§. VII.

Bóg jest najmędrszy.

Bog jest święty, chce, aby rozumne Jego stworzenia moralnémi, a następnie za pomocą swojéj wolności, dobrémi były, i ażeby w koń-

---

(1) Gen. XXXIX, 9. Tobi. IV, 6.
(2) Matth. V, 48. — 1 Piotr I, 15.

cu wszystko zgadzało się ze świętą Jego wolą: to jest cel wszystkich dzieł Jego. Może wybiérać i wybiéra On najstosowniejsze środki, do osiągnienia tego celu. I ten to przymiot, w skutek którego zmierza On zawsze do najlepszych celów, i do tych najstosowniejsze wybiéra śrzodki, nazywa się Jego mądrością. Przyjemna jest rzecz, i budująca dociekać śladów bozkiéj mądrości w przyrodzeniu, w nauce religii, w historyi czasu obecnego i przyszłego, w kolei naszych i cudzych losów. Lecz często ona jest dla nas niezbadaną, ponieważ nie pojmujemy rzeczy w ich związku i całości (1); w takowych więc rozporządzeniach bozkich, które są dla nas niepojęte, przypuszczajmy bezpiecznie, na wzór dzieci mądrego ojca i podwładnych rostropnego rządzcy, że się musi ukrywać jakiś mądry, aczkolwiek nieznany nam zamiar; w przyszłym lepszym świecie wszystko się rozjaśni, i cały bozki plan rozwiniony oczóm się naszym ukaże. Ta wiara w mądrość bozką ochroni nas w każdym przy-

(1) Ps. CIII, 24. Rzym. XI, 33.

padku od niespokojności, szemrania i wyrzekania, i nauczy nas poruczać nasze losy, z pokorném poddaniem się, najmędrszym rządóm Boga. Bądźmy także i sami mądrymy podług wzoru Boga, nie mądrością świata i ciała, która we wszystkiém zmierza do własnych tylko korzyści, i wszystkich do tego celu posługujących śrzodków bezsumiennie się ima (1); lecz starajmy się o tę chrześcijańską mądrość, która bezprzestannie ma na oku cel jedyny, najwyższy cnoty i szczęśliwości (2).

§. VIII.

Bóg jest najlepszy.

Dobrocią Boga jest jego świętość, o ile ta przez dobrodziejstwa względem nas, jego stworzeń, się objawia. Nie należy jéj brać za jedno ze słabością i miękkością serca, lub wyobrażać sobie jako skłonnosć i namiętność w Bogu, lecz tylko jako gałąź jego świętości; najwyższym przeto celem bozkich dobro-

(1) 1. Korynt. I, 19. II, 5. III, 10. Jak. III, 15.
(2) Matth. X, 16. Jak. I, 3—5.

dziejstw nie jest roskosz, i czasowa szczęśliwość rozumnych stworzeń, lecz ich świętość, a przez nię wieczne uszczęśliwienie. Dowody téj bozkiéj dobroci znajdujemy wszędzie, gdziekolwiek rzucimy okiem, każda chwila naszego życia niesie z sobą nowe dobrodziejstwo: ponieważ wszystko dobre, którego używamy, pochodzi od Boga (1). Ta nieskończona dobroć Boga, wzywa nas do ustawicznego pamiętania na dawcę, podówczas gdy używamy Jego dobrodziejstw i do wdzięczności ku niemu, która powinna się okazywać w skutku przez zachowanie Jego świętych, tchnących ku nam miłością przykazań (2); do ufności w Jego zawsze gotową dla nas opiekę i pomoc, jeżeli na usiłowaniu z naszéj strony nie schodzi (3); do czynnéj miłości ku naszym bliźnim, jako synóm bożym i przedmiotóm jego ojcowskiéj dobroci (4); i ta miłość, podług wzoru dobroci bozkiéj, na tém mianowicie za-

(1) Jak I, 17. Matth. V, 45.— 1 Jan. IV, 9. 16. 19.
(2) Jan. XIV, 15.
(3) Matth. VI, 33.
(4) 1 Jan. IV, 11.

leżeć powinna, ażebyśmy, ile z nas jest, dopomagali im do osiągnienia ich przeznaczenia, jakiém jest cnota i zbawienie duszy.

§. IX.

Bóg jest miłosierny.

Boska dobroć, o ile ta nas od złego wybawia, nasze cierpienia osładza, i wyprowadza z nich dla nas dobro, nazywa się miłosierdziem (1). Objawia się ona szczególniéj względem grzeszników, kiedy ich poprawy oczekuje, i w tym względzie nazywa się także cierpliwością (2), i kiedy szczérze pokutujących na powrót do łaski przywraca (3), czego nam Ewangelia najpiękniejszy obraz w przypowieści o marnotrawnym synie stawi (4). Nie należy tu myślić o ludzkiém uczuciu litości, które się obudza przez łzy i prośby, ani też o odpuszczeniu grzechów bez prawdziwéj poprawy. Bozkie miłosierdzie pociesza nas w smu-

(1) Ps. CII, 8.
(2) 1 Piotr. III, 8—9.
(3) Ezech. XVIII, 21.
(4) Łuk. XV, 11—32.

tkach i uciskach, zachęca grzeszników do poprawy (1), i uspakaja sprawiedliwe sumienie chcących pokutować. Uczy nas nad cierpiącymi współbliźnimi, wedle przykładu Boga, mieć czynne politowanie (2), i na ich omyłki równie bydź cierpliwymi i pobłażającymi, jak litościwym Bóg jest na nasze (3).

§. X.

Bóg jest sprawiedliwy.

Sprawiedliwością Boga jest Jego świętość, o ile ta z każdym postępuje podług zasługi, a następnie dobrego wynagradza, a złego karze. *Pan jest sprawiedliwym we wszystkich drogach swoich* (4). Ta sprawiedliwość osobliwie w przyszłém się życiu okaże (5). Nie zostaje ona bynajmniéj w sporze z dobrocią;

---

(1) Rzym. II, 4.

(2) Łuk. VI, 36.

(3) Matth. V, 44. 45.

(4) Ps. CXLIV, 17.

(5) Rzym. II, 6. 1. — 1 Kor. IV, 5. — 2 Kor. V, 10. — 1 Piotr I, 17. Matth. XI, 21. 24. XII, 36. XXV, 31. Łuk. XII. 47. Marek IX, 41.

oba te przymioty są tylko gałęźmi świętości. Straszliwą jest dla występnych, skoro w złości trwają, w tym stanie nie mają znaczenia, ani modlitwy, ani obłudne obietnice, ani jałmużny, ani dobre dzieła. Lecz pełną pociechy dla sprawiedliwych, ponieważ są pewnymi, że ich Bóg ma za takich, że zostają pod jego opieką, i zostaną wynagrodzeni kiedyś, chociażby im ludzie n'e oddali słuszności. Pełną pociechy i dla ludzi słabych wprawdzie, lecz dobréj woli, ponieważ sprawiedliwy Bóg zna ich słabość i pokusy, nie dozwoli, aby byli kuszonymi nad siły (1), i będzie ich sądził podług stanu, w którym zostawali.

§. XI.

Bóg jest prawdomówny i wierny.

Bóg ze swojéj świętości jest także prawdomównym; cokolwiek objawia, jest rzeczywiście Jego myślą (2) i wiernym, co przyrzekł, wypełni pewnie (3). *Słowo Pana jest pra-*

---

(1) 1 Korynt. X, 13.

(2) Rzym. III, 4.

(3) 1 Thess. III, 24.

wdziwém, i wiernym On jest we wszystkich swych dziełach (1). Ten bozki przymiot jest zasadą naszéj wiary: Bóg mówił, i to jest dostateczną rzeczą do naszego przekonania, chociaż nawet nasz rozum ograniczony prawd objawionych pojąć nie może. On jest zasadą naszéj nadziei w bozkich obietnicach, jeżeli tylko wypełnimy wskazane sobie warunki (2). On też nam służy za wzór, podług którego mamy bydź także we wszystkich naszych mowach i czynach prawdziwymi, unikać każdego, choćby i najmniejszego kłamstwa, wszędzie tylko popiérać prawdę, i danego słowa dotrzymywać każdemu.

§. XII.

Bóg jest niezawisły i od siebie samego pochodzący.

Jak z jednéj strony Bóg ma wolą najświętszą; tak z drugiéj strony ma nieograniczoną moc poddania całego świata téj świętéj woli,

---

(1) Ps. XXXII, 4.

(2) Hebr. X, 23. 35. 36.

co jego szczęśliwość stanowi. Jest on tedy doskonale niezawisły, nie potrzebuje żadnéj rzeczy, i pochodzi od samego siebie, to jest, że zasady swojego bytu nie ma w żadnéj innéj zewnątrz siebie istocie, lecz w samym sobie (1); nie możemy mu przeto przez naszę cześć i dobre dzieła żadnego przynieść pożytku, żadnéj właściwéj uczynić przysługi: nic do jego czci przydadź nie mogą ręce ludzkie: ponieważ on sam daje wszystkim życie, dech i wszystko (2).

§. XIII.

Bóg jest wieczny.

Bóg ma zasadę bytu w sobie samym, nie mógł tedy począć się w czasie, ani też może kiedyś zaprzestać istnieć. Jest on bez początku i bez końca, wieczny (3). O jak bezpiecznie możemy się zdadź na Boga, gdy mamy w nim takiego przyjaciela, który od wieków

(1) Exod. III, 14. Jan V, 26.

(2) Acta Apost. XVII, 25.

(3) Ps. LXXXIX, 2. — 2 Piotr III, 8. — 1 Tymot. I, 17. VI, 16.

o nas myślił, który nas nigdy tak, iak przyjaciel, lub dobroczyńca ludzki, odumrzeć nie może, i który jest w stanie podzielić z nami to wieczne życie, które sam posiada.

§. XIV.

Bóg jest duchem szczérym.

Nie może Bóg podlegać zewnętrznym wrażeniom, to jest bydź zmysłowym. Jest on duchem szczérym (1), istotą niecielesną, rozumną, wolną. Gdy pismo święte przypisuje mu oczy, uszy, ręce, współcierpienie, zazdrość, gniew i zemstę; jest to tylko mowa postaciowa. Nie może się w nim pomyślić żadne uczucie, żądza i skłonność, prócz saméj tylko działalności. Niepodobna działać na Boga, tak jak na zmysłowego człowieka, przez zewnętrzne rzeczy: patrzy On tylko na wewnętrzną dobrą lub złą wolą, i na zgodne z nią moralne postępowanie: modły i cześć zewnętrzna, jaką mu oddajemy bez uczestnictwa serca i życia, są niczém w jego oczach:

---

(1) Jan IV, 24.

chce On bydź uwielbionym w duchu i prawdzie (1).

§. XV.

Bóg jest wszechmocnym.

Bóg może wszystko, co tylko chce, a może przez samę wolą swoję; lecz nic takiego nie chce, coby się jego świętości i mądrości przeciwiło. Takie jest wyobrażenie wszechmocności (2). O niéj zaświadczają dzieła stworzenia tak w najdrobniejszych częściach, jak w całości, równie w zwyczajnym biegu przyrodzenia jak w cudach: przed nią niech drży zuchwały grzesznik. Na nię niech pamięta, kto dozwala nad sobą panować bojaźni ludzkiéj, i niech się raczéj obawia tego, co nie tylko ciało, lecz i duszę zgubić może (3). W niéj niech pokłada zaufanie swoje cnotliwy w każdym ucisku i niebezpieczeństwie: zostaje on w ręku i pod opieką wszechmocnego, lecz rodzaj pomocy niech zostawi jego mądrości, nie-

---

(1) Jan IV, 24.

(2) Ps. XXXII, 9. CXXXIV, 6. Łuk. I, 37.

(3) Matth. X, 28.

oczekując wypełnienia swoich może nierozsądnych życzeń, ani też cudów od wszechmocności.

§. XVI.

Bóg jest wszystko wiedzący.

Ażeby mógł wszystko przywieśdź do uległości swojemu świętemu prawu, musi mieć Bóg najdoskonalsze poznanie, to jest: bydź *wszystko-wiedzącym* (1). Poznanie jego jest powszechném, ogarnia ono przeszłość, czas obecny i przyszłość, najtajniejsze rzeczy, najskrytsze myśli ludzkie: Bóg jest *serco-znawca* (2). Niezawodném jest także to poznanie, bo Bóg się omylić nie może. Nie jest postępném i w czasie, lecz odwieczném. Bóg wié wszystko, co myślę, mówię lub czynię: o jakiż hamulec przeciw obłudzie, przeciw grzechóm w skrytości i myślą popełnionym! Jako zachęca do dobrego, gdy Bóg jest świadkiem i widzem moich dobrych zamiarów, moich tajemnych walk, ukrytych dobrych uczyn-

(1) Hebr. IV, 13.

(2) Rzym. VIII, 27. Ps. XXXII, 13.

ków (1)! Wie także ten mój ojciec niebieski, czego mi potrzeba lepiéj odemnie (2). Jakie uspokojenie we wszystkich potrzebach, smutkach i dolegliwościach! Co objawia wszystko wiedzący, jest pewném doskonale, chociaż tego nie pojmuję, jakaż rękojmia mojéj wiary!

§. XVII.

Jest Bóg wszędzie obecny.

Bozka obecność i wiadomość wszystkiego nie ogranicza się żadną przestrzenią, lecz wywiéra swoje działanie na każdém miejscu: jest on wszędzie obecnym (3). Słabym tego obrazem jest obecność duszy naszéj w ciele. Pamięć na przytomnego wszędy Boga, powinna mię chronić od wszelkiego złego: jeżeli sam jestem i nikt mnie nie widzi, jest jednak Bóg, który mnie widzi. Ta pamięć powinna mi bydź także do dobrego pobudką. Możeż się źle sprawować dziécię pod okiem mądrego i cnotliwego ojca? Ona niech będzie dla mnie

(1) Math. VI, 4.
(2) Math. VI, 32.
(3) Ps. CXXXVIII, 7. Acta XVII, 27.

podniętą do wznoszenia często mojego umysłu ku Bogu; nie trzeba go teraz szukać na górze Garyzim, albo w kościele jerozolimskim (1). Nie jest on zamknięty w świątyniach ręką ludzką zbudowanych (2), na każdém miejscu mogę wznosić ku niemu moje ręce (3). Niech mi ona będzie pociechą, jeżeli gdziekolwiek będę zostawał nieznany i obcy, bez towarzysza, bez przyjaciela, bez opiekuna, lub w niebezpieczeństwie; nigdzie nie jestem opuszczony od Boga. Ta pamięć niech mi towarzyszy przy rozdziale z moimi krewnymi lub przyjaciołmi, gdy się o ich los troszczę: i przy nich również Bóg jest.

§. XVIII.

Bóg jest nieodmienny.

Bóg jest nieodmienny (4). Co do swojéj istoty: zawsze trwa jakim jest. Co do swojego poznania: poznaje całą przyszłość zara-

(1) Jan IV, 21.
(2) Acta XVII, 24.
(3) 1. Timot. II, 8.
(4) Ps. CI, 26–28. Jak. I, 17.

zem i jednym rzutem oka od wieków. Co do swójéj woli: czego chciał od wieków, chce dotąd i będzie chciał na wieki. Jestem tedy pewny, że jego nauki i przykazania są nieodmienne, wiém z pewnością, czego się mam trzymać, bo nie jest z nim jak z dziwacznym panem, który podług swego przywidzenia chce już to, już owo. Jestem także pewny, że jego właściwa wola względem mojego uświątobliwienia i zbawienia, nigdy się nie odmieni; mogę więc zdać się na niego bezpiecznie.

§. XIX.

Nieskończenie doskonały i niepojęty.

Wszystkie wymienione moralne i fizyczne przymioty są w Bogu bez granic: cokolwiek ludzie albo błogosławione duchy dobrego i doskonalego pojedyńczo w sobie mają, wyjąwszy te tylko szczérze ludzkie cnoty, którym ograniczenie i zmysłowość towarzyszą. Powinniśmy to wszystko razem połączone w nim sobie wystawiać; w tamtych jest to tylko skończoném i darem Boga, w nim jest nieskończoném i jego własnością. On jeden jest zu-

pełnie dobrym (1), jest nieskończenie doskonałym. Dla tego właśnie jest on dla nas także *niepojętym*, on mieszka w niedostępnéj światłości (2). To wzniosłe wyobrażenie o Bogu powinno w nas obudzić uczucia najgłębszego uszanowania i bojaźni, pokory i poddania się. On jest nieskończenie świętszym, mędrszym, lepszym i potężniejszym, niżeli wszyscy święci, którzy wszystko co tylko mają, od niego mają; niech więc nasza cześć i ufnosć ku niemu, będzie nieskończenie wyższą, od czci, jaką oddajemy świętym, a cześć świętych niech nam służy za śrzodek do powiększenia czci Boga. Przeświadczenie, że ten wielki Bóg myśli o mnie, kocha mię, jest moim ojcem, wznosi naszę duszę, oznajamia nas z naszą prawdziwą godnością i utrzymywać ją każe. Bóg jest niepojęty; co więc o sobie i swoich wyrokach objawia, musi też bydź koniecznie niepojętém; słuszna tedy jest rzecz, ażeby nasz słaby rozum zaufał objawionym tajemnicóm i poddał się pod przewodnictwo wiary.

(1) Matth. XIX, 17. (2) 1. Tymot. VI, 16.

§. XX.

Bóg jest jeden.

Ten nieskończenie doskonały Bóg, jest także jednym tylko Bogiem. Nie ma on sobie ani równego, ani wyższego, ani niższego. I ta wiara w jednego Boga nazywa się po grecku *Mono-theismus*, przeciwi się jéj politeizm. Liczne są miejsca tak w starém, jako i nowém przymierzu, które tę naukę o jedności Boga potwiérdzają. I nie trzeba się dziwić: to bowiem powinno było bydź obu religij Mojżesza i Chrystusa piérwszém i głównem dogmatem. Naprzód, aby się znajomość prawdziwego Boga zachowała wśrzód bałwochalczego świata; powtóre, aby się rozszerzyła między wszystkiémi narodami. Mojżesz, na samym wstępie, opisuje nam Boga, jako Stwórcę nieba i ziemi, który sam jeden wszystkiém rządzi i kieruje a przez to równie jest gruby jak i subtelny politeizm. Pierwszy jest prawa przepis: *Jam jest Pan* Bóg *twój ....nie będziesz miał Bogów cudzych przede mną* (1).

(1) Exod. XX, 2—3. Deut. IV, 35. VI, 4. Isai. XLII, 8. XLIV, 5. XLV, 5. Matth. XII, 29, 30. Jan XVII, 3.

Jego nieskończone doskonałości pomyślane w wielu, zawiérałyby w sobie sprzeczność. Obłąkanie to tylko skażonych i namiętnościami zaślepionych ludzi wpadło na myśl, już to przetworzenia na bóztwo dzieł dobroczynnych Boga, już to przysposobienia Bogów podwładnych, jako osób pośrzednich i pomocników bóztwa najwyższego, już ubóstwienia ludzi, którzy się dobrze swojéj ojczyznie zasłużyli. Błogo nam! że światło Chrystyanizmu rozpędziło te ciemności zabobonu i bałwochwalstwa, a wiarę w jednego prawdziwego Boga, która się jeszcze w narodzie żydowskim utrzymała, rozszerzyło po całym świecie. Jakże nam daleko lepiéj z taką wiarą a niżeli poganóm, którzy nigdy nie mogli wiedzieć, jak mają dogodzić wszystkim swoim bóztwóm, i którego się trzymać strony? mamy jednego tylko Boga i Ojca, od którego jest wszystko i do którego we wszystkiém się odnosimy (1). Lecz strzeżmy się także od wszelkiego cienia bałwochwalstwa, ażebyśmy nigdy

---

(1) 1. Kor. 8, 6.

nie poczytywali za najwyższe dobro jakiego stworzenia, w którémbyśmy serce nasze całkowicie zatopili; ażebyśmy pomiędzy czcią i wzywaniem świętych, a uwielbieniem Boga, do którego tamto jeżeli tylko jest należycie czynione prowadzić i odnosić się powinno, kładli należytą różnicę, i nie okazywali więcéj uszanowania i ufności ku świętym niżeli ku Bogu.

(Ks. *Antoni* Fiałkowski R. A. D.)

ŁUKASZ HÜBEL.

Przeczyć nie można, że niemała liczba znakomitych artystów, których dzieła talentu poźniéj poznano, szacować i wielbić zaczęto, z tłumem innych pospolitych, które żadnego do pamięci ludzkiéj nie miały prawa, w zupełne zapomnienie poszła. Skądże wynikło to zapomnienie?—mnie się zdaje, że przyczyną jego jest, albo obojętność do sztuk pięknych, albo nieznanie się na dziełach, krajowi oraz autorom ich, zaszczyt czyniących, albo wina artystów, którzy, czy przez nieufanie talentowi swemu, czy przez źle wyobrażoną skromność, imion swych nie wyrażali na dziełach,

albo nakoniec samychże dzieł tych własność, które do jednego, czy do kilku miejsc przywiązane, nie zdolne są przedrzeć się do wiadomości publicznéj, jak dzieła drukiem ogłaszane. Wskrzeszać takowe imiona i ogłaszać światu, powinno bydź każdego, dla chwały narodowéj nieobojętnego, obowiązkiem; przez co się oddaje zasłużona cześć talentóm, czém zachęcają się drudzy i nabierają otuchy, w jakimkolwiek pracujący zawodzie chwały. Wszakże, jeżeli wspominamy ladajakie ramoty, dla tego tylko, że drukowane, możemyż tego odmówić płodóm pędzla oznaczonym wyższego talentu cechą?

Wprawdzie duch śledzenia, w ostatnich mianowicie czasach, zaczął się rozbudzać między nami; wiele imión dotąd nieznanych, w przybytku chwały zajęło miejsca sobie właściwe; skutkiem tego śledzenia bernardyn Lexycki zmartwychwstał. Do pocztu tych imión, przydajemy teraz, obce dotychczas wiadomości publicznéj, a tak godne tego, imie Łukasza Hübela malarza. Talent jego tlał w ustroniu ciechém, bo mu nie sprzyjały

okoliczności, żeby całym blaskiem zajaśniał publicznie, lecz płody jego pędzla chlubne zyskały świadectwo niejednego znawcy, zwiedzającego kościół i kollegium pijarskie w Lubieszowie, gdzie on najdłużéj pracówał, i najwięcéj talentu swego zostawił pomników. Ile zdołałem zebrać o nim wiadomości, zamykam je w niniejszéj krótkiéj monografii, a wiedząc, że tylko artyście właściwa dawać zdanie o dziełach sztuki, nic o mechanizmie, konturnowaniu, światłocieniu, kompozycyi robót jego nie mówię, aby nie rzeczono: *Ne sutor ultra crepidam.*

Hübel, u Pijarów Łukasz, na świecie Karol, urodził się roku 1722 dnia 19 Stycznia w Szwajniach, miasteczku Sląskiém, dyecezyi wrocławskiéj (1). Szczegóły tyczące

(1) W krótkiéj nader wzmiance o Hübelu, jaką znajduję w życiopismach, rzeczonych *suffragiami*, Pijarów zmarłych, powiedziano: że był rodem z Morawii, i z dyecezyi wrocławskiéj; lecz w księdze, do któréj się zapisują nowicyusze, wyraźnie nazwany on jest Szlązakiem (*Silesita*) dyecezyi wrocławskiéj, toż samo w innéin miejscu znalazłem.

się jego stanu, pierwiastkowego wychowania, młodości, kształcenia się w sztuce malarskiéj nieznane są zgoła. Podanie o nim mówi: iż gdy z talentem swoim dążył podobno do Petersburga, blizko Zelwy od zbójców napadnięty, okupiwszy życie pieniędzmi, uczynił ślub wstąpienia do zakonu, jaki naprzód nadarzy mu się w drodze. Przybywa do Zelwy, a w niéj znajduje Pijarów, niegdyś w tém mieście mających swą rezydencyą, którym postanowienie swoje niezwłocznie odkrył, i od których chętnie przyjęty, tamże, r. 1748 dnia 24 Sierpnia ich suknią, podług własnego żądania, na braciszka (1) obleczony, w następ-

---

Wiadomo wreszcie, że Morawija należy do dyecezyi ołomunieckiéj; nie mógł więc Hübel urodzić się w Morawii i w dyecezyi wrocławskiéj.

(1) Namienić tu nie będzie może zbyteczną rzeczą, że Pijarowie litewscy, oprócz Hübela, mieli kilku jeszcze braciszków, którzy w rozmaitym zawodzie niepoślednie się odznaczyli; mianowicie: Ludwika Breneta aptekarza i medyka, któremu apteka szczuczyńska winna jest swoje istnienie. Józefa Dóela architekta, stąd znanego szczególnie, że w obszernym kościele jezuickim w Pińsku, śmia-

nym zaś miesiącu na zwyczajną nowicyacką probę do Lubieszowa przesłany został. Właśnie kilką lat wprzód zaczęto tam wznosić mury okazałéj bazyliki, do któréj zamierzano sprowadzić biegłego malarza z Wiednia; przybycie zatém Hübela poszło bardzo na rękę. Po odbyciu nowicyatu, i wykonaniu (d. 1 Stycznia 1751) uroczystych ślubów, lat

łe rzucił sklepienie, nad czém kilku przed nim daremnie pracowało. Floryana Darguża filozofii i medycyny doktora, który wydał w polskim języku medycynę systematyczno-praktyczną *Störka* we 2 tomach, w Wilnie; Rafała Czerwiakowskiego doktora filozofii i medycyny, który poźniéj przez stolicę apostolską od ślubów uwolniony, był professorem chirurgii w uniwersytecie krakowskim, i o którym błędnie Chodynicki, w Dykcyonarzu uczonych Polaków mówi, że został pijarem w Pińsku; został nim bowiem w Lubieszowie, miasteczku powiatu pińskiego. Czerwiakowski urodził się r. 1744 d 21 Maja, przyjął suknią pijarską 1762 Października 17, uroczyste śluby wykonał 1765 d. 25 Czerwca. Zostawał naprzód przy aptece pijarskiéj w Lubieszowie, poźniéj wysłany był, kosztem Pijarów do Rzymu, dla poznania i zgłębienia nauk medycznych.

kilka strawił nasz artysta na malowaniu obrazów olejnych, zdobiących teraz refektarz i korytarze lubieszowskiego kollegium: bo fabryka kościoła, dla różnych przyczyn, szła dosyć opieszale. Tymczasem r. 1754 d. 19 Lipca Hübel nagle dostał pomieszania zmysłów; łatwo wyobrazić, jak ten wypadek wszystkich zatrwożył. Znajduję w notatce ówczesnego rektora Pijarów lubieszowskich, Witkowskiego, o téj chorobie Hübela piszącego: że gdy wszystkie śrzodki medyczne nieskutecznémi się okazały, przyłożono mu do głowy relikwie św. Józefa Kalasantego, i to go natychmiast uzdrowiło tak, iż odtąd choroba ta więcéj się nie wracała.

W następnym roku (1755) Hübel powołany został do Dąbrowicy, gdzie wykonał kilkanaście obrazów olejnych, już to świętych kościoła, już znakomitych cnotą i zasługami Pijarów portrety, mianowicie w piérwiastkach pijarskiego zgromadzenia słynących. Jaki los spotkał te malowidła, i gdzie obecnie się znajdują, nie wiemy.

W zamiarze obejrzenia znakomitych gale-

ryj obrazów za granicą, i sławnych z malowidła kościołów, wysłano Hübela z Dąbrowicy do Wiednia, skąd w towarzystwie Bernarda Sirucia (1), poźniéj professora prawa rzymskiego w wileńskiéj akademii, miał udadź się do Rzymu, aby w téj stolicy chrześcijańskiego świata zachwycił się cudami sztuk pięknych, które w niéj obficie są nagromadzone. Lecz zaledwo stanął w Krakowie, za-

---

(1) Bernard Maciéj Siruć pisarz pracowity, i zasłużony w zawodzie publicznéj instrukcyi, nieznany podobno zgoła naszym bibliografóm, oprócz Bentkowskiego, który lekką o nim czyni wzmiankę, i dwa dzieła jego wymienia, urodził się roku 1731, w powiecie grodzieńskim, skończył życie w Wilnie 1784. Wysłany był do Rzymu dla doskonalenia się w naukach, skąd wracając, w Wiedniu, w akademii tereziańskiéj, przez rok uczył matematyki, którą potém w Wilnie młodym Pijaróm wykładał. Miał od stryja swego kasztelana witepskiego dane *beneficium* w Poniemuniu, lecz krótko niém rządząc, zrezygnował, i udał się do Wilna, gdzie otrzymał stopień doktora filozofii i został professorem prawa rzymskiego w tameczném akademii; poźniéj zaś zajął razem katedrę i Pisma św. Prace jego drukiem ogłoszone, oprócz wymie-

skoczyło go inne rozporządzenie. Kazano mu udadź się do Wilna, gdzie czynny Dogiel wznosił mury pijarskiego kościoła, do przyozdobienia którego postanowił użyć Hübela. Przemieszkał on tu rok cały, a gdy nie by-

nionych przez Bentkowskiego, są następujące: a) *Collectanea e probatis linguae latinae scriptoribus i t. d. Vilnae 1775*, 2 części in 8. str. 86 i 194. Są to wyjątki z dawnych i nowszych, jak z Mureta, Bemba, pisarzy łacińskich, gdzie niegdzie objaśnione przypisami. b) Stary Galateusz, czyli powszechne przestrogi obyczajności i t. d. Wilno in 8. str. 90. c) Nauka dobrego pisania w języku polskim i t. d. Wilno. d) Religia poczciwego człowieka, przez Margraffa Caraccioli po francuzku napisane etc. Wilno 1769 in 8. str. 252. e) O naśladowaniu Najśw. Panny, z łacińskiego, in 12. Wilno. f) Dzień zakonny, albo sposób bogobojnego wszystkich godzin w zakonie trawienia, z francuzkiego. Wilno 1777 in 12. str. 110. g) Arytmetyka prostacka, czyli nowy sposób czynienia rachunków, którego nieumiejących czytać nawet łatwo nauczyć można etc. wynaleziona przez X. B. Sirucia. Wilno 1777 in 8. str. 31. h) Prócz tego Siruć był jednym z tłumaczów historyi polskiej Soliniaka.

ło nadziei, żeby kościół w prędkim czasie mógł bydź skończonym, wezwano go do Szczuczyna, gdzie przez lat trzy, już w kollegium pijarskiém, już w domach obywatelskich pracując, niemało malowideł zostawił. W Wilnie tymczasem okoliczności się zmieniły i Dogiel nie żył, a fabryka kościoła przerwana została, bez nadziei prędkiego jéj kończenia. Lubieszowski zaś kościół całkowicie ukończony, oczekiwał tylko pędzla Hübela; przybył on tu r. 1762, a przejęty wzniosłém, religijném uczuciem, niezwłocznie zajął się pracą, i najpiękniejszém *al fresco* ozdobił kościół, który jednemu z naszych wojażerów podobało się nazwać starym kościołem XX. Missyonarzy (1), a który między litewskiemi kościołami, pod względem piękności malowidła, zdaniem znawców, trzyma piérwszeństwo. Szczególnie piękne jest, z nadzwyczajną pracą i talentem malowane sklepienie, obrazami, po większéj części, z objawień Jana św. wziętémi. Artyści oddając ca-

---

(1) Obacz Dziennik Wileński 1819 Grudzień k. 570.

łej téj pracy Hübela sprawiedliwość, niektóre jéj części, jak Anioła nad prezbiterium, trzymającego w ręku kadzielnicę, między cudami sztuki mieszczą. Trzy lata poświęcił Hübel temu malowaniu, i na materyały do niego wyłożył, dobrowolnie, wszystek pieniężny swój zapas. Życzyć należy, ażeby który z biegłych naszych malarzy opisał w szczegółach, i krytycznie ocenił malowidło kościoła lubieszowskiego, a tém zbogacił naszę historyą sztuk pięknych, tak ubogą i zaniedbaną.

Po ukończeniu zupełném pracy w kościele, Hübel wezwany został, przez sławnego Podskarbiego Tyzenhauza, do Horodnicy pod Grodnem; rok cały tam przepędził, lecz niewiadomo jakim się mianowicie zajmował w swéj sztuce przedmiotem. Jest to nieposlednią chwałą Hübela; bo Tyzenhauz wyższe tylko talenta wybiérał. Po powrocie do Lubieszowa, artysta nasz wykonał znaczną liczbę malowideł, już w samém kollegium, już w domach obywatelskich, jak u Hr. Krasickiego w Kamieniu Koszyrskim,

u Xcia Radziwiłła w Czartorysku, u Strażnika Pawła Ordy w Kuchockiéj-Woli. Do samego zgonu zajmował się swym kunsztem, który w r. 1793 d. 20 Kwietnia, od lat kilku na wodną puchlinę mocno choremu, przyspieszyła apoplexya. Żyjący teraz weterani, którym znany był Hübel, uwielbiają jego słodycz charakteru, pracowitość, skromność, wysokie nabożeństwo. Fizyognomią miał szlachetną i znaczącą. Na rozkaz przełożonych odmalował swój portret, uznany za bardzo trafny, pod nim czytamy napis w następnych wyrazach: „*Fri Lucae a S. Carolo Borromaeo Hübel Scholarum Piarum, viro vere religioso, et pictori perquam excellenti, Collegium Neo-dolscense* (1), *in vim grati animi*

(1) Lubieszów, przed wprowadzeniem do niego pijarów, był wioską. Po otwarciu zaś kollegium i szkoły, zamieniony w miasteczko, otrzymał nazwanie Nowego-Dolska, dla różnicy od (Starego) Dolska, rezydencyi niegdyś hrabiów Dolskich, którzy pijarów w Lubieszowie i Dąbrowicy fundowali. Piérwsze wszakże miano Lubieszowa dotąd w powszechném jest użyciu, a tylko przez Pijarów, mianowicie Nowym Dolskiem był zwany.

ob depictam eleganter suam ecclesiam hoc monumentum ponit, d. 7 Maji A⁰ 1793. Obiit Neodolosci 20 Aprilis 1793. Aetatis 71, Religionis 45". Bratu Łukaszowi od S. Karola Boromeusza Hübelowi *Scholarum Piarum* doskonałemu zakonnikowi i malarzowi znakomitemu, Kollegium Lubieszowskie, na dowód wdzięczności, za piękne pomalowanie swego kościoła, pomnik ten czyni d. 7 Maja 1793. Umarł w Lubieszowie 20 Kwietnia 1793, mając lat 71 wieku, a powołania zakonnego 45.

Celniejsze obrazy Hübela, znajdujące się u Pijarów w Lubieszowie, są następujące:

w Refektarzu:

Familia św. podług Rafaela.

Ś. Józef Kalasanty przyjmujący professyą Nowicyusza Skomorowskiego (1).

---

(1) O tym Skomorowskim, w historyi domu Lubieszowskiego czytam wyrazy, które tu wiernie wypisuję: „*Dignum memoratu est, quod in hoc Novitiatu Domûs Neodolscensis, nonnullos existentes Novitios, adhuc inter mortales spes sanctitatis libro viventium inscribere videntur.*

Ś. Józef Oblubieniec z dzieciątkiem Jezus. Ś. Michał Archanioł zwyciężający złego ducha. Ś. Antoni z Padwy. Ś. Hieronim. Ś. Augustyn. N. Matka bolesna. Ś. Marya Magdalena. Ś. Jan Ewangelista. Ś. Piotr Apostoł.

W mieszkaniu Prowincyalskiém i Rektorskiém:

Ś. Józef Kalasanty. Ś. Franciszek Serafický. Ś. Elżbiéta trzymająca na ręku Ś. Jana, przy którym baranek, symbol Zbawi-

---

Namque Frater Hyacinthus a S. Catharina, in saeculo Josephus Skomorowski, Polonus, Patria Bużanoviensis, Dioecesis Chełmensis, Clericus nondum professus, annum agens 15 in novitiatu Neodolscensi innocentia ac prudentia super aetatem eximius, in mortificationibus assiduus, macerans corpus, praesertim vigiliis et orationibus, summa devotione fervebat erga B. V. Mariam, in cujus vigiliis aqua tantum ac pane utebatur cum licentia Superiorum, in suo gravi morbo decumbens, ante agonem vidit sibi apparuisse Venerabilem Patriarcham nostrum praesentantem schedam, votis essentialibus conscriptam, tandem tabe, ac intestinorum corruptione inter nostrorum preces piissime obiit in eadem Domo Probationis d. 10 Februar. anni praesentis". Godna wspomnienia, że

ciela, Jan III. Sobieski, Stanisław August Poniatowski, także Portret, podług niektórych, Piotra III. Cesarza Rossyjskiego.

W różnych miejscach i na korytarzach:

Dwa obrazy Ś. Józefa Kalasantego, wielu także świątobliwością znakomitych Pijarów, i portrety kilku Prowincyałów.

Ze wszystkich tu wymienionych, cztéry piérwsze, w refektarzu będące, są największe, mają bowiem w prostokącie $2\frac{3}{4}$ łokci wysokości, a $1\frac{3}{4}$ szerokości. Inne znacznie mniejsze.

Prócz tego, kollegium lubieszowskie posiada 15 sztuk olejno malowanych pejzażów, pędzla Hübela, przedstawiających, już to

---

w tym nowicyacie domu Lubieszowskiego, niektórych nowicyuszów, jeszcze za życia nadzieja świątobliwości w księdze żyjących daje się mieścić. Albowiem Br. Jacek od św. Katarzyny, na świecie Józef Skomorowski, Polak, rodem z Bażanowa Dyecezyi Chełmskiéj, kleryk jeszcze nie profess, mając lat 15, w nowicyacie lubieszowskim niewinnością i rozsądkiem nad lata celujący, mortyfikacyóm oddany, ciało czuwaniem zwłaszcza i modlitwą trapiący, największe mający nabożeństwo do

sceny wiejskiego i pasterskiego życia, już widoki okolic. Piękne te i wykończone pejzaże, jeśli nie są idealnémi, mogą bydź kopijami lub naśladowaniem pejzażów Berghem'a lub van der Veld'a. Jeden z uczniów Rustema, piérwszy teraz podobno u nas pejzażysta, P. Kulesza, wielką przyznaje im wartość. Zdaniem znawców, w stylu Hübela znajduje się godność i powaga, oryginalności wiele, naturalność i harmonija w układzie figur, koloryt trafny i systematyczny.

Na zakończenie téj o Hübelu wiadomości, dodadź winienem, iż korytarze Lubieszowskiego Kollegium, wszystkie malowidłami zawieszane, obok obrazów Hübela, ma-

N. Panny Maryi, któréj wigilie, za zezwoleniem starszych, o chlebie tylko i wodzie przepędzał, złożony ciężką chorobą, przed skonem ujrzał stojącego przed sobą Wielebnego Patryarchę naszego (św. Józefa Kalasantego, wtenczas jeszcze niekanonizowanego) ukazującego kartę, na któréj główne śluby wypisane były: nakoniec z wyniszczenia ciała (suchot), i zepsucia się wnętrzności, śród modłów swoich braci najpobożniéj skończył życie d. 10 Lutego idącego roku (1702).

ją wiele innych, nędznego pędzla płodów, które śród mistrzowskich robót, wyglądają jak Tersyt między homerowymi Grekami.

Pisałem w Lubieszowie,
dnia 6 Marca
1839 roku.

(*Ks. Antoni* Moszyński S. P.)

ŻYDÓWKA, CZYLI SASI NA KĘPIE.

POWIEŚĆ.

I.

Poraz piérwszy zajaśniały blaskiem rzęsistych świateł okna błękitnego pałacu, który, jak gdyby czarodziejską siłą, wola zakochanego monarchy wzniosła w jednéj chwili wśród zdziwionéj Warszawy; po raz piérwszy Anna Orzelska przyjmowała we własnym domu królewskiego kochanka, otoczona prawie całym jego dworem, dumna i szczęśliwa, wyszedłszy z przymusu, którego tak długo doznawała na dworze królowéj Maryi, piękniejszą jeszcze była niż zwykle. Wsparta na ręku Fryderyka, upojona szczęściem, odurzona licznémi hołdy, czuła się w téj chwili panią wszystkiego, co ją otaczało; nie pomyślała pewno, że tuż naprzeciw świetnego jéj mieszkania, mdłe światło nocnéj lampy migało z okna téj, co

powinna była zostać wszystkich uczuć króla przedmiotem; że ze swojego pokoju Marya mogła patrzeć codziennie na obłąkanie małżonka, że słyszała odgłosy oburzającéj ją radości; i zamiast mu złorzeczyć, z głębi serca błagała nieba o przebaczenie. Lecz, jeżeli piérwszy obłęd szczęścia zagłuszył na chwilę sumienie młodéj Anny; byli tacy w jéj salonie, których blask, otaczający nową gwiazdę, nie zaślepiał, którzy wszedłszy do jéj domu, z wyraźnéj woli króla, stali niechętnie na boku, i porównywali tę świetną postać, któréj szczęście i radość jaśniały z twarzy, z tkliwą pobożnością i pokorą królowéj, którąby można wziąć za żałującą pokutnicę, gdyby nie wszystkim było wiadomo, że ona tylko cudze chciała okupić i zagładzić winy. —Nie lubię tego rodzaju piękności, rzekł patrząc na Annę i kończąc zaczęte zdanie, major Sternberg, jeden z niechętnych grona. —Wierzę! odrzekł z przekąsem Szambelan Wildmann, zapalony wielbiciel królewskiéj kochanki, który od niejakiego czasu stojąc zbliska, słuchał niepochlebnéj dla niéj rozmowy — bardzo wierzę, powtórzył, bo też Anna Orzelska nie ma najmniejszego podobieństwa z woskową lalką! — Cóż znaczy to porównanie? Oh! nic prawie, jest to przydomek nadany w Dreznie

hrabiance Lichtfeld — myślałem, że to już i w Warszawie jest znaném. — Piérwszy raz o tém słyszę; lecz ponieważ ten, który mi tak miłą wieść przynosi, zasługuje na podziękowanie.... Rozumiem, rozumiem majorze, stawię się po odebranie jego, gdzie kiedy tylko zechcesz. — Jutro więc o szóstéj rano przed pałacem de Nassau. — Zgoda!

Rozeszli się: a piérwszy wieczór w domu Anny stał się krwawéj walki powodem.

II.

Albert wraz ze wschodzącém słońcem stanął na miejscu schadzki; stanął piérwszy, a czekając przeciwnika, usiadł na nizkim murze otaczającym taras pałacowy; oczy jego zwróciły się ku Wiśle, tak pięknéj przy piérwszym dnia blasku, a myśli ku przeszłości.

Adela Lichtfeld była od dzieciństwa narzeczoną Alberta; wychowali się razem, wzrośli z tą myślą, że są przeznaczonémi dla siebie, i spokojnie oczekiwali chwili, w któréjby się rodzicóm podobało połączyć ich nazawsze. Lecz stary baron Steinberg, chciwy sławy i zaszczytów dla siebie i dla swéj rodziny, obawiając się, aby spokojność domowego pożycia nie przytłumiła w jego synie żądzy wyniesienia się, za najpiérwszy warunek małżeń-

stwa położył, ażeby Albert wprzód dosłużył się stopnia półkownika; wiedząc z własnego doświadczenia, że młody człowiek w tym stopniu nie opuści wojennéj służby.

W owym czasie ten stopień można było, bez wielkiéj trudności, otrzymać, ale szlachetny młodzieniec gardził kupioną godnością, a Adela, którą od czasu, jak między niémi stanęła przeszkoda, więcéj jeszcze kochał, Adela w jego oczach godną była prawdziwéj zasługi.

Aby więc tę zasługę korzystnie okazać, trzeba było opuścić ukochane Drezno, trzeba iśdź za Fryderykiem do Polski, i w jego oczach dobijać się o kochankę.

Choć się Albert z żalem wybrał do półku królewskich dragonów, przestał tego kroku żałować, kiedy w rok po swoiém przybyciu został majorem, a nadzwyczajne względy króla zdawały się wróżyć, że na drugi rok może będzie półkownikiem, i szczęśliwym małżonkiem téj, którą od dzieciństwa za swoję uważał.

Dziwna to rzecz zapewne, że młody saski baron, przeżywszy tyle czasu w Warszawie, pozostał wiernym kochance, któréj tak długo nie widział; naprózno piękne Polki i Saxonki, których tak wielka liczba zdobiła dwór Fry-

deryka, ubiegały się o podbicie pięknego majora; uszedł on szczęśliwie zręcznie zastawionych sideł, i wśród tylu piękności, tylu zabaw i roztargnień, nie zapomniał, nie przestał kochać Adeli. Żartowano nieraz z jego stałości, bo wtedy tak, jak i teraz, stałość śmiészną była; Albert pozwalał żartować, lecz dotąd nikt nie śmiał szydzić z téj, co była jego miłości przedmiotem, nikt się nie ośmielił w jego przytomności mówić o niéj lekko, lub złośliwie, i Wildmann, co się piérwszy na to odważył, musiał się pojedynkiem odpłacić. Nie obawiał się walki, bo wielbiciel wszystkich kobiét, którym się mógł podobać; niezbłagany nieprzyjaciel tych, które go odrzucały, codzień prawie miał sprzeczki z ich mężami, braćmi lub kochankami, którym się ani jego miłość, ani nienawiść nie podobała; oswoił się więc tak dalece ze wszelkiémi sposobami załatwiania zwad tego rodzaju, że mu zupełnie było równo godzić się z przeciwnikiem, ze szklanką lub orężem w ręku.

Śmiało, choć nieco poźno, stanął na umówioném miejscu, i z największą obojętnością zaczął odpiérać szybkie ciosy Alberta; zdawało się, że się tylko bronić zamyślał, lecz bacznie śledząc wszystkie poruszenia przeciwnika, i nie myśląc opuszczać widocznéj lubo niepra-

wéj korzyści, kiedy go ujrzał podnoszącego oburącz szpadę, dla zadania nią stanowczego ciosu, uchylił się zręcznie, a pchnąwszy w bezbronne piersi, rozciągnął Alberta martwym przy nogach swoich.

— Ha! któż mu winien? rzekł do świadków, którzy przerażeni zbliżyli się do ranionego. Schował krwią zbroczoną szpadę do pochwy, i nieczekając dłużéj, poszedł do zamku, chcąc się raz jeszcze z takiego zwycięztwa przed królem usprawiedliwić, pewny naprzód przebaczenia: bo jeżeli Fryderyk lubił prawość i odwagę, lubił także zręczność i zalotność w swoich dworzanach, a pod tym względem Wildmann ustępował samemu tylko królowi.

III.

Dwaj świadkowie schyleni nad ciałem Alberta, nie wiedzieli jak sobie poradzić. Pracowici mieszkańcy Tamki, spiesząc do dziennych zatrudnień, zaczęli ze swoich domów wychodzić; każdy zatrzymał się chwilę przy rannym majorze; powoli kilkanaście osób zebrało się około niego; każdy inne doradzał środki przywrócenia go do życia, każdy inne czynił wnioski o przyczynie pojedynku; czas upływał, słońce wzniosło się już wysoko, a Albert bez życia leżał na krwią zbroczonéj

trawie. Niepodobna było przenieść go do mieszkania, długa droga mogłaby mu zaszkodzić, a wszystkie środki, których do przywrócenia przytomności użyto, były bezskuteczne.

Zanieście go do Eliasza, odezwał się nakonicc jeden z przytomnych, wszak to nie daleko, on się zna na doktorstwie, i prędzéj mu poradzi.

Usłuchano dobréj rady, a gdy się Albert z letargicznego snu przebudził, ujrzał się w niewielkim, lecz czysto, nawet wytwornie przybranym pokoju; rana jego była zawiązana, a pościel na któréj spoczywał, białą i cienką pokryta bielizną.

Z uczuciem bolu wróciło i przeszłości wspomnienie; lecz napróżno zbiérał myśli, nie mógł pojąć, gdzie się w téj chwili znajdował. Podłogę zalegał bogaty kobierzec, ściany zdobiły olejne obrazy, co w owym czasie wielki oznaczało dostatek, kilka rzadkich krzewów w porcellanowych naczyniach zasłaniały małe i proste okienka, a przy nim w ogromném krześle siedział sędziwy starzec, białe włosy, wymykające się z pod czarnéj axamitnéj czapeczki, spadały na czerstwe jeszcze i poważne lica, biała broda zakrywała mu piersi, odziany był w czarną jedwabną suknią srébrnémi haftkami spiętą, a przed nim na stoliku stała

wielka srébrna umywalnia, i ogromna księga, w któréj zdawał się czytać z uwagą. Albert zdziwiony tém zjawiskiem, sądził, że we śnie lub w gorączce widzi jednego z mędrców starożytnych; lecz kiedy na mocniejsze poruszenie rannego starzec się podniósł skwapliwie i zbliżył do łoża, znikło złudzenie, bo mimo dobréj niemczyzny, którą choremu milczenie i spokojność zalecał, major poznał Żyda.

IV.

Już kilka tygodni upłynęło od czasu, gdy się Albert tak niespodzianie wniósł do domu Eliasza, a jeszcze, prócz wiernego sługi Johana, który go nazajutrz po pojedynku znalazł, nie przyjmował nikogo; i co dziwniejsza, nie nudził się: bo codzień miał powody do nowych uwag i spostrzeżeń.

Rana jego nie będąc niebezpieczną, dość była głęboka, i wielkich wymagała starań i ostrożności; Eliasz sam go doglądał, musiał więc bydź biegłym lekarzem, a jednak przez cały ten czas nie oddalał się z domu nigdy dłużéj jak na godzinę; nie przyjmował chorych u siebie; zkądże więc ta obojętność na pieniądze, któreby mu biegłość jego przyniosła niezawodnie? zkąd ten dostatek, ten przepych prawie, który w jego domu panował? bo

naczynia, któréml stół Alberta zastawiano, były z czystego srebra, lub z najpiękniejszéj saskiéj porcellany — zkąd nadę wszystko ta czystość wymawiania, rozsądne zdania, znajomość świata, i obszerne a gruntowne wiadomości, które okazywał w rozmowie z Albertem, które mu coraz więcéj jego szacunek jednały? Możeż to bydź, mówił nieraz do siebie, aby ten mąż tak światły i szlachetny, należał do wzgardzonego Izraela rodu?

Lecz, jeżeli major szanował swego gospodarza, Eliasz przywiązał się również do młodzieńca; nie spostrzegał w nim téj obrażającéj dumy, co się zwykle do wysokiego przywiązuje rodu; nie słyszał z ust jego śmiałych i nieprzyzwoitych wyrazów, tak właściwych wówczas saskiéj młodzieży; przytém tak się łatwo przywiązać do osoby, któréj się osładza cierpienia, tak z drugiéj strony słodko szlachetnéj duszy bydź wdzięczną za tkliwe starania, że mimo nadzwyczajność tego zjawiska, polski Żyd i saski baron, stali się w krótkim czasie prawdziwymi przyjaciółmi.

V.

Gdy major dość sił nabrał do opuszczenia pokoju; Eliasz zaprowadził go do ogródka będącego w tyle domu, ztamtąd wyszli nad

Wisłę. Albert poił się, przez jakiś czas, widokiem przeciwnego jéj brzegu, przypatrywał się ciekawie nędznym chatkóm ciągnącym się ku miastu, nakoniec uderzyła go piękna powierzchowność domku Eliasza, który stojąc najniżéj, większym był daleko od wszystkich ponad nim leżących, ściany jego białe, i dach czerwoną dachówką pokryty, mile wabiły oko; lecz więcéj jeszcze zdziwił się młodzieniec, gdy wszedłszy do sieni ujrzał dwoje tylko drzwi: jedne prowadzące do kuchni, zwykłego mieszkania staréj Rebeki, drugie do obszernéj izby, w któréj czysto wymyta i piaskiem usypana podłoga, dębowy stół, takaż kanapa i krzesła czerwoném w kratki po. kryte płócienkiem, przedstawiały mieszkanie zamożnego Żyda bogatsze i porządniejsze, niż sprzęty wszystkich lepianek porozrzucanych na Tamce; lecz równie uboższe od pokoju ze wschodnim zbytkiem urządzonego, który Albert dotąd zajmował. Nie było drugich drzwi w téj izbie, Albert z zadziwieniem spójrzał na swego gospodarza, a ten mu rzekł z uśmiéchem. Jest to całe moje mieszkanie dla tych, co mnie tu czasami we własnych sprawach odwiedzają, i co mi tego jeszcze zazdroszczą; nie mógłbym wszystkich wziąć na świadków moich zwyczajnych i ulubionych

zatrudnień: boby mnie gotowi wziąć za czarownika. — To mówiąc otworzył szafę stojącą naprzeciw drzwi, a Albert przeszedłszy przez nię ujrzał się w gabinecie uczonego. — Potwierdził w myśli ostatnie słowa starca, widząc mnóztwo fizycznych i chemicznych narzędzi, globów, książek, posągów, i równie się zdziwił wyborem wszystkich tych przedmiotów, jak poprzednio szczególném urządzeniem domu; po obu stronach pokoju były drzwi, jedne z nich zamknięte, drugie prowadziły do mieszkania Alberta, zkąd nie potrzebując przebywać tajemniczéj szafy, można było wyjśdź do ogrodu.

Im dłużéj major zostawał w domu Eliasza, tym mocniéj przywiązywał się do niego, tym więcéj smakował w spokojném domowém życiu, nakoniec zapytał gospodarza: czyby mu nie chciał odstąpić dotychczasowego mieszkania, przynajmniéj na lato: bo niespodziewając się tak prędko wyzdrowieć, radby je zdaleka od dworu i jego gwaru przepędzić. Eliasz wahał się przez chwilę, obawiał się towarzyszy majora, i zgiełku nieoddzielnego od częstych odwiedzin; lecz, gdy mu Albert przyrzekł, że nikogo przyjmować nie będzie, gdy mu opowiedział, jak obcym był na dworze, i z jakich przyczyn nań przybył, starzec

ścisnął mu rękę, przyjął z radością za współmieszkańca, a w dowód zupełnego zaufania, opowiedział zdarzenia całego swego życia.

VI.

Eliasz w młodym wieku opuścił Warszawę, a poświęciwszy się sztuce lekarskiéj, zwiedził całą prawie Europę, Arabią, Palestynę, i naostatek osiadł w Saxonii; ożenił się podług swego serca, zręczność i nauka otworzyła mu wstęp do piérwszych domów Drezna. Pomiędzy témi najznakomitszym był dom hrabinéj Horn; biegłość i gorliwość Eliasza ocaliła jedynego jéj syna od nieuchronnéj prawie śmierci, wdzięczna matka chciała się koniecznie wypłacić jego wybawcy, a wiedząc, że niekażdą przysługę pieniędzmi nagrodzić można, oceniwszy należycie charakter Eliasza imimo całą odległość, jaką urodzenie między niémi położyło, zbliżyła do siebie rodzinę lekarza, i ciągle największejéj okazywała względy; znała obszerne jego wiadomości, i często w zarządzaniu ogromnego swego majątku zasięgała jego zdania, a choć Eliasz najlepiéj jéj radził, byli tacy, co zazdroszcząc mu tego, utrzymywali, że i o swoich zyskach nie zapominał; z większą jeszcze pewnością zaczęto o tém mówić,

gdy hrabina chcąc uwiecznić swoję wdzięczność, zapisała Eliaszowi znaczną summę, którą syn miał po jéj śmierci wypłacić; przypadek zrządził, że ten syn, przedmiot tylu starań i takiéj miłości, umarł w kilka lat potém, hrabina zachorowała z żalu, a smutek, lub sprzeczne rady licznie wezwanych lekarzy, śmierć jéj przyśpieszyły.

Majątek przeszedł w ręce dalekiego krewnego, lecz ten nie mając chęci wypłacenia summy zapisanéj Eliaszowi, oskarżył go o przyśpieszenie śmierci swojéj dobrodziejki, w celu rychlejszego osiągnienia majątku. Napróżno Eliasz swoję niewinność zaprzysięgał w sądzie, napróżno chcąc zaspokoić chciwego dziedzica, zrzekał się zapisu; słowo możnego hrabi przeważyło szalę sprawiedliwości, i zacny starzec, obwołany trucicielem, nazawsze wygnany ze Saxonii, śpieniężył wszystko co tylko posiadał, i wrócił do Warszawy, gdzie dawniéj jego rodzice mieszkali, i gdzie dotąd jeszcze miał kilku krewnych. Majątek uczciwie zebrany wystarczał mu do wygodnego życia, nie potrzebował się więc uciekać do sztuki, co mu tyle nieszczęścia przyniosła. — A twoja rodzina? spytał major, gdy Eliasz swoje opowiadanie zakończył. Moja żona umarła na piérwszy odgłos rzuconéj na

mnie potwarzy, troje dzieci poszło za nią, i tylko mi jedna córka została, z licznéj i kwitnącéj niegdyś rodziny.—Czemuż więc nie ma jéj przy tobie, czemu sobie téj pociechy odmawiasz?

Uśmiéchnął się starzec.—Owszem jest tu, jéj mieszkanie z drugiéj strony mojego; lecz daruj, żem ci jéj nie dał poznać, nie zgłębiwszy wprzód twego charakteru.—Więc gdybym nie został tu na całe lato, nie byłbym jéj widział. —Bydź może! ale teraz jestem spokojny, zupełnie spokojny o was oboje. Twoje serce nie jest już wolne, a moja Marja także jest narzeczoną.

Zobaczymy, czy mądry starzec dobrze rozumował?

VII.

Marja miała lat ośmnaście, czarne włosy, czarne oczy, i tę w młodych osobach tak zajmującą bladość, co uderzającą tworząc sprzeczność z żywością spójrzenia, i świeżych ust uśmiéchem na tyle naprowadza domysłów.

Któż widząc taką twarz, nie zapytał sam siebie, co tak wcześnie jéj świeżość zniszczyło? czy tajemnie przebyte cierpienia? czy obawa przyszłości? czy też ta nieszczęsna tkliwość, co wszystko w smutne przybiérając

barwy, nie pozwala, nawet w wiośnie życia, jego pięknością się nacieszyć.

Albert poznawszy córkę Eliasza, widząc jéj dziecinną, pustą prawie wesołość, z którą często dumania ojca przerywała, prostoty rozsądek, z którym całe szczęście w obrębie domu i swoich powinności zakładała, nie wiedział czemu przypisać wyraz smutku i dumania, który się tak często w jéj spójrzeniu przebijał. Nie wiedział; bo i jéj ojciec nie domyślał się, ile ucierpiała na nieszczęściu swojéj rodziny, jak głęboko uczuła stratę matki, jak jéj się trudno było oswoić z terazniejszym sposobem życia; ile ją kosztowało, kiedy czasem wyszedłszy przed dóm usłyszała wyraz Żydówka, z pogardą przez niesforne dzieci pospólstwa wymówiony; ona co przywykła do tkliwego, do pełnego względów obejścia, w śrzód znakomitych i rozsądnych Saxonów. Nikt nie wiedział, ile ją dręczyła myśl poślubienia nieznanego i zupełnie inaczéj jak ona wychowanego małżonka; bo widząc, że Eliasz wielką do tego związku przywiązywał cenę, udawała, że go oczekuje spokojnie, a nawet z radością. Taką moc nawet w piérwszym kwiecie życia mają nad sobą kobiéty, kiedy im idzie o spokojność ukochanéj osoby. Albert nie spostrzegając

w Maryi nic nadzwyczajnego, widywał ją codzień bez obawy, opowiadał dworu zwyczaje, przynosił książki, czytywał je z nią razem, i nieraz się dziwił, że ich jedne i też same uderzały ustępy, że w wielu zdarzeniach zgodnie myśleli; a kiedy wieczorem ukończywszy domowe zatrudnienia Marja siadła przy harfie, i miły swój głos z jéj rzewnémi połączyła dzwięki, major widząc ją tak piękną samą swoją pięknością, tak świetną talentem, a przytém tak skromną, tak wyłącznie staremu ojcu oddaną, myślał sobie, co za szkoda, że się Żydówką urodziła! jakżeby przy niéj zgasły wszystkie nasze tak dumne rodem i wdziękami kobiéty! Jakże szczęśliwy ten Jakób, co zbiór tylu wdzięków swoim niegdyś nazwie; pomyślał jeszcze, i westchnął... do chwili, w któréj i jemu obok Adeli lube domowe szczęście się uśmiéchnie, Marja nie wzdychała do Jakóba, lecz także myślała nieraz: — Czemuż on baronem! jakby dobrze było, gdyby mógł na zawsze nasz skromny zamieszkać domek!

Jednakże nie mogło tak pozostać, zbliżyła się jesień, z nią czas łowów, które Fryderyk tak namiętnie lubił. Albert pod pozorem zdrowia rzadko wychodził z domu, rzadziéj jeszcze bywał na dworze, a lubo się król

łatwo bez niego obywał na pokojach, w lesie postrzegł wkrótce, że mu jednego z najlepszych strzelców nie dostaje.—Cóż u licha ten Steinberg na swojéj Tamce robi? zapytał Wildmanna przede dniem wielkiego polowania; przecież nie chory? mówiłeś żeś go tylko zadrasnął? Wildmann skłonił się potwierdzając słowa monarchy. Jednakże dodał Fryderyk: —twój ten szał pojedynkowy wygnał mi go z pałacu, naprawże twoje dzieło, pogodźcie się, a nade wszystko powiedz, żeby mi jutro koniecznie był na łowach.

Cóż było czynić? z uśmiéchem na ustach, z wściekłością w sercu, wybrał się szambellan do mieszkania Alberta; zbyt zręczny, aby mu swoję nienawiść okazać, układał przez drogę wyrazy, któremiby swemu wrogowi pochlebne króla zlecenie oznajmił, przyrzekając sobie skrycie, powetować, przy piérwszém zdarzeniu za przymus, jaki sobie w téj chwili zadawał. Nie przydała się zręcznie ułożona mowa, Alberta nie było w domu, nie chcąc wracać drugi raz Wildmann, umyślił zaczekać, wszedł do ogrodu. Marja właśnie polewała kwiaty, pewna, że jéj nikt nie widzi, ani słyszy, nuciła ulubioną majora śpiewkę; piękna jéj postać i strój nieco cudzoziemski, zajęły Wildmanna wprzód je-

szcze, nim jéj twarz zobaczył; nie wiedząc co o niéj sądzić, rzekł z wytworną grzecznością dworzanina.—Nie będęż natrętnym, jeżeli się przez chwilę w tém miejscu zatrzymam?

Marja odwróciła się szybko, i jeżeli się Wildmann zdziwił jéj pięknością, ona niemniéj się zmięszała przytomnością nieznanego młodzieńca. Szambellan widząc jéj pomieszanie, rzekł obojętnie.—Zdaje mi się, że tu mieszka baron Steinberg?—Tak jest.—Czy jest u siebie?—Nie wiem: i widząc. że się na dłuższą zanosi rozmowę, chciała wyjśdź z ogrodu, lecz Wildmann zatrzymał ją mówiąc już nieco poufałéj.

—Czyjże to jest dóm? moje piękne dziécię?

—Mego ojca, rzekła zniecierpliwiona i obrażona Marja; a przesuwając się szybko obok Wildmanna, wbiegła do wchodowéj izby. Ach! córka gospodarza! pomyślał poglądając za nią z uśmiéchem; teraz już się nie dziwię, że pan major tak samotność Tamki polubił: i Wildmann drugich podług siebie sądząc, nie wątpił, że miłość dla pięknéj dziewczyny tak długo Alberta w tém ustroniu wstrzymywała. Szczęśliwy, że mu rozkaz owypuszczenia jéj przynosi, uśmiéchał się, myśląc, że w jego teraz mocy najdotkliwszy cios zadać swemu nieprzyjacielowi. Nie zimnémi

i wyrachowanémi wyrazy, lecz z otwartémi rękoma powitał wracającego do domu Alberta; był to prawdziwie skruszony winowajca; żałował swojéj porywczości, która go ledwie tak drogo nie kosztowała, i szczęśliwym się mienił, że go rozkaz monarchy zbliżył do słusznie obrażonego majora.

Trzebaby bydź tak przewrótnym jak on sam, aby za piérwszym rzutem oka poznać jego zdradę; szczéry i otwarty Albert nie szukał jéj nigdy w przyjaznych wyrazach, podał mu rękę na znak zgody, i nazajutrz, z wielkiém podziwieniem Johana, dwaj młodzieńcy ledwie że nie w przyjaźni pojechali za królem. Łowy były szczęśliwe, lecz Albert nie mógł się wymówić Frydérykowi od towarzyszenia mu na nie częściéj, a tém samém, od przeniesienia się zupełnie do miasta.

VIII.

Choć taki rozkaz Monarchy nader był pochlebny dla majora, tak mu żal było miłego domku Eliasza, tak mu się było trudno rozłączyć z nim i z Marją, że ledwie w kilka tygodni przeniósł się zupełnie do swego w mieście mieszkania. Przez ten czas Wildmann okazywał mu najszczérszą przyjaźń, odwiedzał go codzień, i pomału zaznajomił się z E-

liaszem, tak, że prawie wszystkie z nim przepędzał wieczory: nie było to z szacunku dla niego; lecz ułożył sobie plan względem Marji, i spodziewał jéj się podobać; widywał ją więc codzień, rozmawiała z nim, śmiała się z dowcipnych i złośliwych jego uwag; lecz sam niewiedząc dla czego, mimo postanowienia, mimo caléj swojéj śmiałości, mimo wzgardy, z jaką niższych od siebie uważał, nie odważył się dotąd na żadne oświadczenie, na żadną z tych oznak miłości, które najczęściéj dobrze przyjmowane bywają. Nieraz ułożywszy sobie od rana, co jéj miał wieczorem powiedzieć, mieszał się na piérwsze jéj słowo, spuszczał oczy przed jéj czystém spójrzeniem, i wróciwszy do domu, ze wstydem i wściekłością w sercu wyznawał że kocha, kocha piérwszy raz w życiu, i kogo? dziewczynę, któréj lubo nie otaczają stróże, nie śmié powiedzieć co czuje, chociaż to tylu innym bez myśli powtarzał.

Major przeniósł się do miasta, lecz codziennie schodził na Tamkę, i w dzień po kilka godzin w białym domku przepędzał; Wildmann często mu towarzyszył, lecz nie był to już ów żywy, wesoły szambellan, co nawet poważnego Eliasza umiał czasem rozśmiészyć; teraz posępny, milczący, ponuro

poglądał na wszystko, co się koło niego działo, bo za miłością zazdrość wcisnęła się do jego serca; bo widząc, że go Marja nie może lub nie chce rozumieć, dostrzegł razem, że kocha Alberta. Uważając go pilnie, musiał przyznać w duszy, że nie można znać go dobrze, i nie kochać; lecz ta myśl zwiększając jego nienawiść, zwiększyła i miłość, a posiadać Marją, jakimkolwiek bądź sposobem, stało się wyłączną jego myślą.

Za nadejściem zimy, co raz rzadziéj bywał Albert na Tamce; i Wildmann przestał przychodzić, lecz za to nie odstępował majora; tak łatwo podejśdź tego, co się podejścia nie spodziewa, że Albert widząc ciągłe dowody przyjaźni szambellana, uwierzył w nię nakoniec, i choć nie miał do niego przywiązania, nie mógł mu poufałości odmówić — Zwolna więc chytry dworak dowiedział się całéj historyi Eliasza, a wtedy oczy jego zajaśniały radością, i z zupełną pewnością powiedział sobie; teraz musi bydź moją. Marja nie domyślała się jego zamysłów; a jednakże codzień znikała jéj żywość, codzień rzadziéj można było dostrzedz uśmiéchu na jéj ustach, wypełniała wprawdzie zwykłe swoje zatrudnienia, lecz dla tego tylko, aby uniknąć badawczego wzroku ojca; nie mogła mu jednak

ukryć, co się w jéj duszy działo? bo kiedy z głową wspartą na ręce godzinami siedziała niewzruszona, kiedy jéj krzewy schły, jéj ptaki marły z głodu, jéj nawet arfa w kącie zapomniana stała; stary Eliasz potrząsał smutnie głową, bo odgadłszy przyczynę zmiany w swéj córce, poznał choć poźno, iż nie należało przyjmować do domu miłego współmieszkańca, bo nie zawsze zobowiązanie się rodziców, obowiązuje serce dziecięcia. Milczał wszelako; widział bowiem, że Marja walczyła z sobą, znał mocną jéj duszę i pewnym był, że prędzéj czy poźniéj zwycięży uczucie przeciwne jéj obowiązkóm, tém bardziéj, iż wiedział, że Marja żadnéj nie miała nadziei; a mówią, że miłość bez nadziei długo trwać nie może.

IX.

Pokoik, w którym Albert przez całe lato mieszkał, stał teraz niezajęty, lecz i nieopuszczony, bo Marja niedozwalając do niego wnijścia staréj Rebece, lubiła sama w nim przebywać. Wszystko pozostało w nim tak, jak w dzień oddalenia się majora; a im rzadziéj Albert schodził na Tamkę, tym częściéj Marja bywała w jego pokoju, przypominała sobie wszystkie jego wyrazy, czyny, stosunki,

i dręczyła się dobrowolnie. Jleż razy usiadłszy przed stolikiem w opuszczoném krześle i patrząc na porozrzucane papiéry, mówiła sobie: —On tu do niéj pisał, on tu o niéj myślał! o szczęśliwa Adelo! Jleż razy chciwie odczytywała zostawione xiążki, któreby sędziwy jéj ojciec odrzucił ze wstrętem, przyciskała je do serca, powtarzała zawarte w nich wyrazy, bo Albert je czytał, Albert w nie wierzył, jego ręka na każdéj prawie stronie kréśliła uwagi. Raz, kiedy na wezwanie chorego krewnego Eliasz postanowił noc przy nim przepędzić, Marja odprawiwszy do kuchni starą Rebekę, weszła do ulubionego swego schronienia; Albert cały miesiąc nie był na Tamce: —Zapomniał nas zapewne, rzekła z westchnieniem, a poglądając na urywki listów, leżące na stole i nietknięte dotąd, gdybym je też przejrzała? pomyślała sobie, nie musi tu przecięż bydź nic tajemnego, kiedy je zostawił.

Nieśmiało bierze jeden świstek po drugim, i choć to są obojętne, do nieznanych osób pisane wyrazy, drży jéj ręka, twarz płonie, bo za każdym spodziewa się spotkać imie Adeli; lecz próżno! na samym spodzie dopiéro spostrzega miniaturę. To ona! chwyta ją chciwie, przygląda się jéj. Jakże jéj się piękną zdaje, jak miły ten uśmiéch, jak jasne te

włosy na wierzchu głowy spięte, jak wesołe te błękitne oczy, którym wolno wyrazić co jéj serce czuje! Nic dziwnego, że ją kocha!... a jednak zapomniał jéj tu.... gdyby.... oh! gdyby jéj też nie kochał? ta uwaga wypogodziła na chwilę jéj czoło, lecz potém rzucając się na krzesło zakryła twarz rękoma:—I cóż ztąd? cóżby mi z tego przyszło? on baron, Chrześcianin, a ja! choć już nie sercem, lecz rodem Żydówka! Potok łez zakończył tę uwagę, tysiąc uczuć miota jéj sercem, tysiąc myśli ciśnie się do głowy, wsparta o poręcz krzesła, zaledwie okryta, nie czuje zimna, nie widzi, że jéj lampa wkrótce zagaśnie, nie słyszy, że deszcz leje strumieniem i wiatr przez szpary u okien świszcze; — czuje tylko bicie swego serca, widzi tylko przestrzeń, co ją od Alberta dzieli. Nagle skrzypnęły zawiasy, Marja przypomniała sobie z przestrachem, że drzwi od sieni zapomniała zamknąć wieczorem, lecz nim się podnieść zdążyła, przed nią, przemokłym płaszczem okryty, stanął szambellan Wildmann. —Nie spodziewałaś się mnie Marjo? rzekł otrząsając się z deszczu; nieprawdaż? ważne trzeba mieć powody, aby tu w taki czas i o téj porze przybydź? Marja nie lubiła Wildmanna, nagłe jego przybycie przeraziło ją, chciała uniknąć rozmowy i

zbliżyła się ku drzwiom, mówiąc, że zawoła ojca. —Nie zwódź mię próżno; wiém, że twój ojciec dziś na królewskiej ulicy całą noc przepędzi; a potém, ja z tobą tylko chcę mówić. Odprowadził ją do krzesła, stanął naprzeciw niéj, a poglądając bystro na drżącą ze wzruszenia i obawy, rzekł. Słuchaj mnie uważnie Marjo! wszak wiész, dla czego wyprosiłem prawie wstęp do tego domu; dla czego przez kilka miesięcy bywałem w nim codziennie? —Bywałeś pan u majora Steinberg; tak przynajmniéj myślałam. O! nie! powtarzam ci, nie zwódź mnie, tyś tego nie myślała; nie mogłaś myśléć; wiész żeśmy byli, że dotąd nieprzyjaciołmi jesteśmy, wiész, żem udawał przyjaźń dla niego jedynie, aby się zbliżyć do ciebie... Boże! Nieprawdaż Marjo, rzekł tkliwie ściskając jéj rękę, jeżeli nie wiedziałaś, domyślałaś się przynajmniéj tego, co ci dziś powiedzieć przyszedłem, że cię kocham nad wszystko, że.... Na Boga! zawołała dziewica odzyskując przytomność umysłu, nie wiedziałam, nie domyślałam się tego. Lecz, gdyby i tak było, czyż takim sposobem, czyż o téj porze powinnam się o tém dowiedzieć?

Uśmiéchnął się Wildmann z groźnéj postawy bezbronnéj dziewicy. —Przewidziałem

ten zarzut, rzekł, lecz uspokój się; i osądź czy cię kocham, kiedy przybyłem tu jedynie, aby ci moję ofiarować rękę.—Żartujesz pan! bez żadnych innych powodów różnica naszéj wiary stałaby między nami nieprzełamaną zaporą. —Oh! zbyt jesteś rozsądną, abyś jakąkolwiek cenę przywiązywać miała do czczych obrządków, które świat religią nazywa;— a przytém, dodał wskazując na leżący na stoliku otwarty nowy Testament; ta xięga powinna cię już była z Chrześciaństwem oswoić.

Marja spójrzała nań z pogardą; od kilku miesięcy czytając codziennie świętą xięgę, poznała prawdziwie boską naukę; lecz, lubo dotąd nie miała myśli wyznawania jéj otwarcie, czciła ją tak prawdziwie, tak głęboko, że Chrześcijanin mówiący o swéj religii, jak o nic nieznaczącym obrządku, wydawał się jéj ostatnim z ludzi; mimowolnie porównała go z tym, co ją tak czcił i tak szczérze wyznawał, i jeszcze jedno pełne wzgardy spójrzenie padło na Wildmanna.

Zrozumiał ją. —Nie o mnie myślałaś czytając tę xiążkę! nie dla mnie w nię wierzysz; oh! uważałem cię długo, wiém, żeś kochała Steinberga, a twoja obecność w tém miejscu i o téj porze dowodzi mi, że go jeszcze kochasz. Marja spuściła oczy; nikt jeszcze tak

śmiało nie spójrzał w głąb jéj serca. —Lecz wiém również, dodał po chwili, że on cię nie kocha, słyszałem to z jego ust; a gdyby i tak było Marjo, zważ sama, związany przysięgą mógłżeby cię tak jak ja wynieść na piérwszy stopień przy dworze, otoczyć hołdami i przepychem? Marja te tylko słowa usłyszała, nie kocha mnie! i potok łez oblał jéj lica.

Szambellan widział te łzy, co dla innego płynęły, widział, że nie był kochanym, że nigdy nim nie będzie, lecz Marja w lekkiéj nocnéj sukni z rozpuszczonémi włosami, cała łzami zalana, tak była piękną, że nie miał siły wyrzec jéj się w téj chwili. Namyśl się, rzekł: ułożyłem wszystko; mam ciotkę przełożoną klasztoru Wizytek, przyjmiesz chrzest potajemnie, i zostaniesz przy niéj pod nazwiskiem jakiéj saskiéj szlachcianki, dopóki król nie potwierdzi mojego wyboru.

Podczas téj mowy, córka Eliasza przyszła cokolwiek do siebie; przełożenie Wildmanna, jakkolwiek szlachetne dotąd, obudzało w niéj wstręt i oburzenie; ale czuła, że w téj chwili zależała od niego, i że go oszczędzać należało; przybrała więc, jak mogła, najspokojniejszą postawę, mówiąc: —Pocóż mi czynić przełożenia, których nawet słuchać nie powinnam; mój los zależy od ojca, prócz tego do-

dała: jestem zaręczona.... a u nas takiéj umowy nic w świecie zerwać nie może, wyjąwszy zmianę wiary. Nigdy tego nie uczynię. —Marjo! nie drażń mnie! nie ufaj nazbyt władzy jaką masz nade mną. Widziałaś, że użyłem wszystkich sposobów, aby cię skłonić do przyjęcia tego, czego tyle szlachcianek zazdrości — teraz słuchaj.... (a oczy jego zajaśniały wściekłością), znasz historją twego ojca; lecz nie wiész może, że mu nie tylko w Saxonii, lecz w żadnym kraju, będącym pod panowaniem Fryderyka, przebywać nie wolno; że na piérwsze doniesienie, wtrącą go na resztę życia do więzienia. Nie drżyj.... nie zakrywaj oczu.... zastanów się raczéj. —Oh! mógłżebyś się do tak nikczemnych środków uciekać? —Zniewaga do pogardy! mniejsza o to, teraz jeszcze słowo: Wildmann nie jest mojém rodzinném nazwiskiem, przyjąłem je od jednych z dóbr, które po stryju odziedziczyłem, lecz powinnaś mnie znać oddawna, jestem siostrzeniec Hrabinéj Horn. Marja nie widziała złośliwego uśmiéchu rozjaśniającego w téj chwili szyderczą twarz szambellana, lecz jakby piorunem témi ostatniemi słowy dotknięta, zawoła: —Boże! zlituj się nad nami! prześladowca mojéj rodziny! fałszywy oskarżyciel mojego ojca!... —Który mu

wszystko nagrodzić pragnie wynosząc jego córkę do piérwszych w kraju godności, który całém życiem poświęcenia się dla ciebie, chce swoję winę zgładzić.—Nigdy! oh nigdy! zawołała Marja rzucając się do drzwi, i odpychając zastępującego jéj drogę Wildmanna.—Nigdy? ha! niech i tak będzie! zobaczę, czy pozostaniesz tak stałą, kiedy ujrzysz starego ojca w okowach, gdy usłyszysz wyrok jego potępienia, może wtenczas dumna Marja schyli się do nóg tego, którego dziś odtrąca, lecz zapoźno już będzie!

Przerażona tym obrazem dziewica, zatrzymała się we drzwiach, drżąca, ze spuszczonémi oczyma stała przed nikczemnikiem, jak winowajca przed sędzią, niewiedząc, czy uciekać, czy jego litości wzywać; z uśmiéchem patrzył na jéj udręczenie, gniew, żal, miłość miotały nim na przemian.—Nie chcesz bydź moją żoną, rzekł nakoniec; nie będziesz nią; lecz sądzisz może, że usłyszawszy twoje odmówienia, doznawszy twéj pogardy, odejdę skruszony, zawstydzony, i zostawię ci zwycięstwo? nie! zbliż się, zbliż tu do okna, widzisz ten czarny punkt nad Wisłą, to mój powóz i moi wierni ludzie; teraz, tylko stłukę szybę w oknie, a uniosą cię, gdzie ani twój ojciec, ani nikt z ludzi nie będzie śmiał cię szukać.

Szyba brzękła, dreszcz śmiertelny przebiegł członki Marji, na odgłos zbliżających się kroków; lecz wróciło jéj życie, gdy we drzwiach, zamiast swoich porywców, ujrzała Alberta. Wildmann zadrżał z wściekłości myśląc, że tak zręcznie ułożony zamiar, może spełznąć na niczém, i sięgnął po szpadę; lecz major widząc to poruszenie, rzekł zimno.—Nie czas teraz, chyba, że nie zechcesz zadość uczynić mojemu żądaniu, jestem w téj stronie z królewskiego rozkazu, i jeszcze go nie spełniłem zupełnie; bo spostrzegłszy powóz nad Wisłą o téj porze, domyśliłem się, że nie mógł tu bydź w szlachetnym celu; zagroziłem twoim ludzióm i wyznali mi wszystko; pospieszyłem więc tu przede wszystkiém, i w czas jeszcze dzięki Bogu! Co za gorliwość! zawołał szyderczo Wildmann: zapominasz, że każdy spoźniający się z wypełnieniem woli Monarchy, wielką na siebie ściąga odpowiedzialność. Wiém o tém, odparł zimno major, lecz nie wyjdę ztąd póty, póki mi nie dasz słowa, że nigdy, ani czynem, ani słowem nie zaszkodzisz Eliaszowi i jego córce. Wildmann ledwie się wstrzymywał, gdy Albert mówić zaczął, lecz przy końcu nie władnąc sam sobą.—Warunki mi naznaczasz! krzyknął; mnie! idź więc do szatana, co cię raz jeszcze

na mojéj drodze postawił — i nim się major spostrzegł, szpada nikczemnika utonęła po drugi raz w piersiach szlachetnego młodzieńca.

X.

Cóż pocznie biedna Marja, sama w domu; bo Wildmann przerażony własnym czynem, wybiegł jak strzała; sama na kolanach przed zemdlonym Albertem; niewiedząc jak go ratować i nieśmiejąc się oddalić, by cudzéj wezwać pomocy, blada, drżąca, patrzy na te rysy, co już cień śmierci zdaje się powłóczyć, na tę krew co dla niéj płynie, patrzy, i nie płacze; bo niema łzy w oczach rospaczającego, niema westchnień na widok śmierci ukochanéj osoby, jest tylko żądza i pewność nieprzeżycia jéj: z obłąkaniem nachyla się ku twarzy młodzieńca, i zdaje jéj się, że oddycha, wtedy nagła myśl ją uderza, o kilka kroków są ludzie Wildmanna, gdyby wrócili? już jéj ta myśl nie przeraża, mniejsza co się z nią stać może, a przynajmniéj ocuciliby Alberta. Tymczasem Johan, nieodstępny sługa majora, co z kilką ludzi pozostał nad Wisłą, niespokojny o pana, wszedł do znanego domku; zadrżał widząc go we krwi i bez przytomności; lecz wnet odzyskując zimną krew: Wody! zawołał, płótna!

Marja szybka jak myśl, przynosi z kuchni konew wody, którejby w innym czasie pewno nie uniosła, zrzuca obszerną swoję suknią, drze ją na sztuki, i bez drżenia, jakby przywykła do takiéj posługi, podaje Johanowi. W chwilę krew zatamowana, major częściéj oddychać zaczyna; lecz czoło starego żołnierza zachmurza się coraz bardziéj. —Jak go tu przenieść? rzekł zacierając ręce. Przenieść? w takim stanie?... Tak, tak, panno Marjo! choćby mu tu pewno lepiéj było, przecięż zostać tu nie może—próżno myśleć, dodał, niech się już dzieje wola boża— i to mówiąc wyszedł, zostawując Marją na straży przy wracającym do życia Albercie; niedługo wrócił z dwoma dragonami, rozciągają płaszcz żołnierski, składają na nim majora, i wynoszą na ulicę. Marja niewiedząc co czyni, wychodzi za nim; lecz jakaś niepojęta moc zatrzymuje ją na progu, którego dotąd nie przestąpiła bez zezwolenia ojca. Albert ocucony zupełnie bolem, który mu poruszenie sprawiło, westchnął boleśnie, żołnierze zatrzymali się, aby go okryć przed deszczem i wiatrem, a Marja usłyszawszy jak jéj imie wymawiał, bez chęci, bez myśli, stanęła przy ranionym Albercie. —Nie odstąpisz mnie Marjo? rzekł słabym głosem. —Nie, nigdy! i białą

dłonią unosząc głowę majora, szła przy nim zwolna nieuważając na deszcz, co lał strumieniem, i na lekkie swoje odzienie; lecz wierny Johan, równie do niéj jak do swego pana przywiązany, poskoczył ku domowi, a spostrzegłszy we drzwiach starą Rebekę, która obudzona zgiełkiem wyszła zobaczyć, co się działo, i widząc zbliżającego się żołnierza chciała uciekać, zatrzymał ją, ściągnął obszerną szubę, którą była okryta i w chwilę zarzucił ją na ramiona Marji.

Jeszcze staruszka nie przyszła zupełnie do siebie, gdy ją uderzył odgłos licznych kroków zbliżający się ulicą; przymknęła drzwi, a małym tylko spoglądając otworem, ujrzała cały półk dragonów, w ścieśnionych szeregach i w największém milczeniu postępujący ku Wiśle; gdy się zbliżyli do brzegu, uderzono trzy razy w dłonie; odgłos licznych wioseł zbliżających się ku brzegowi odpowiedział na to wezwanie, lecz zaledwie dragoni powskakiwali na czekające ich tratwy i galery, okropna wrzawa dała się słyszeć na drugim końcu ulicy; a tłum pospólstwa uzbrojonego kijmi, szablami, wreszcie czém było można naprędce, oświecony pochodniami i latarniami zwalił się ku Wiśle, lecz stanąwszy na brzegu, ujrzano tylko czarne punkta wśród

rzeki, a szmer wioseł wiatrem niesiony, i puste zupełnie nadbrzeże przekonały, że Sasi uszli. Tu dopiéro podwoił się zgiełk i wrzawa, tłum rozgniewany rozpierzchnął się po domach, rozrzuconych na wzgórzach, spodziewając się kilku przynajmniéj znaleźć dragonów, kiedy mu się cały pólk tak szczęśliwie wymknął.

Ten zapał, ta zawziętość, nie były bez powodu; dragoni rozkwaterowani po domach, rozpustni, wymagający, rozjątrzyli swoich gospodarzy tak dalece, że ci zebrali się w wielkiéj liczbie prosząc króla o ich ukaranie; Fryderyk najlepiéj ten pólk lubił, nie chciał więc przeciw niemu zbyt surowych używać środków, i tylko do koszar ściągnąć ich rozkazał; lecz gdy, mimo tego, zbytki dragonów, i skargi obywateli nie ustawały; przezorny monarcha rozkazał, aby cały pólk ustąpił na czas jakiś ze stolicy, miało się to odbydź tajemnie; obrano więc na ten cel noc dżdżystą i pochmurną, a Steinberg wysłany naprzód przygotował środki przeprawy. Lecz tyle wojska przechodząc miasto w milczeniu o tak poźnéj godzinie, wzbudziło ciekawość kilku mieszczan wracających do domów; poznano dragonów choć szli pieszo, a odgłos: —dragoni uciekają! rozległ się po ulicach; wszyscy

mający do nich urazę, oburzeni, że im się wymykają w chwili, gdy się ich kary spodziewali, a niewiedząc, że się to działo z rozkazu króla, wybiegli z domów uzbrojeni jak mogli wołając; —Gońmy ich! oddajmy im za swoje!

Można więc sobie wystawić, jak pilnie szukali po domach, z jakim wrzaskiem wpadli do domu Eliasza, gdzie wiedziano, że mieszkał major ściganych dragonów. Niewidząc nikogo w kuchni ani w izbie, zaczęli szukać daléj; odbito szafę prowadzącą do gabinetu Eliasza, a zdziwiony tłum stanął w milczeniu przed mnóstwem nieznanych mu narzędzi i machin. Mówiłem wam dawno, rzekł jeden z mieszkańców Tamki, którzy na pół ubrani przyłączyli się byli do hałasujących; mówiłem, że stary Żyd musi bydź czarownikiem. Czarownik! czarownik! powtórzono ze wszystkich stron; ci co się byli wcisnęli do pokoju Alberta, widząc szpadę i krwi ślady, a niemogąc znaleźć ani zabójcy, ani ofiary, potwierdzili zdanie sąsiada: trwoga opanowała tłum cały, i może byłaby ocaliła mieszkanie Eliasza od grabieży, zwykłego skutku takich poruszeń; lecz usłużny sąsiad, który nie mógł zapomnieć, że raz Izraelita odmówił mu pożyczenia pieniędzy, rzekł: —Uchodźmy ztąd! lecz wprzód spalmy to schronienie!

Kilkanaście pochodni padło na podłogę, rozpierzchła się krzykliwa tłuszcza, a wkrótce słup płomieni, wznoszący się z domu uczciwego starca, zaspokoił wzburzone umysły tych, co go w życiu nie widzieli.

XI.

Na najmocniejszéj z galer umieszczono Alberta; z płaszczów usłano miękkie posłanie, rozwieszono ich kilka na utkwionych w dno pałaszach, aby go od ulewy zasłonić, słowem umieszczono go tak wygodnie, jak tylko było można; bo żołnierze kochali go jak brata, a czcili jak ojca. Marja siedząc obok niego, poglądała z przestrachem na ten tłum żołnierzy, których, jak słyszała przez drogę, za rozpustę wyganiano z Warszawy; sama wśród nich, uczuła jak jest słodko bydź pod opieką człowieka szanowanego powszechnie. Dragoni widząc, że Marja przyszła nad brzeg z ich majorem, usuwali się z uszanowaniem ku krawędzi galery, i żaden nie pozwolił sobie najmniejszéj uwagi nad osobliwością tego towarzystwa; nie bojaźń ich wszelako wstrzymywała, Albert ranny nie mógłby był ukarać śmiałka, a karność saskiego wojska nie była osobliwszą. Z trudnością wśród wiatru i deszczu przybito do małéj wysepki, leżącéj

naprzeciw Tamki, bo wzrastająca burza nie dozwoliła płynąć daléj; nie było na niéj mieszkań, prócz kilku chatek biednych węglarzy, w jednéj z nich złożono Alberta, oficerowie pozajmowali inne; a żołnierze klnąc deszcz, Warszawian, i rozkaz króla, rozłożyli się pod drzewami.

Albert znużony przykrą przeprawą, usnął nad ranem, a wtedy dopiéro Marja spokojniejszą o niego, zwróciła uwagę na swoje położenie: opuściła dóm ojca bez jego wiedzy, aby iść za obcym młodzieńcem, a sama przy nim wśród niekarnego żołnierstwa, wystawiała sobie smutek i rospacz starca, kiedy wróciwszy do domu zastanie go pustym, kiedy napróżno wzywać będzie jedynego dziecięcia. Strapiona wyszła do sieni, gdzie się Johan umieścił, i najtkliwszémi wyrazy zaklinała go, aby ją równo z dniem przewiózł do Warszawy; lecz rostropny sługa, co podczas przeprawy słyszał zgiełk nad brzegiem Wisły, i widząc wznoszący się pod niebo płomień, domyślił się zkąd pochodził, nie chciał na to zezwolić. Nie wiedział czy się rozruch uspokoił, czy bezpiecznie było przybić do drugiego brzegu, ale wzruszony prośbami i niespokojnością Marji, przyrzekł jéj, że sam popłynie do miasta, i przyniesie jéj wiadomość od ojca.

Gdy się nazajutrz w małéj łódce pod węglarza ubraniem zbliżył do Tamki, mieszkańcy jéj znużeni nocnym zgiełkiem spali jeszcze spokojnie, tylko Eliasz wśród rozrzuconych i dymiących się jeszcze szczątków swego mieszkania, siedział z założonémi na piersiąch rękami; nie patrzał na otaczający go obraz zniszczenia: nie obchodziła go ta strata, ale Marja, jego jedyne ukochane dziecię, i tę mu wydarto! ta jedna myśl go zajmowała, gdy Johan zbliżywszy się ostrożnie powiedział mu, że Marja żyje i jest w bezpieczném miejscu, że z własnéj woli wyszła z domu, i tym sposobem uniknęła przykrości, jakichby doznać mogła, gdyby ją niesforna tłuszcza była w mieszkaniu została.

Starzec ucieszony tą wiadomością, nie zważał na nierostropność Marji, bo jéj winną była swoje ocalenie; z pośpiechem więc wsiadł w łódź Johana, i wkrótce przycisnął swoję córkę do serca. Kiedy mu Marja opowiedziała całe zdarzenie poprzedzającego wieczora, przejęty wdzięcznością dla majora, przyrzekł że go nie odstąpi, dopóki jego rana będzie lekarskich starań wymagała; to postanowienie uszczęśliwiło zarówno Marją i Alberta, nigdyby im nie było przykrzéj rozstać się jak teraz, kiedy przebyte niebezpieczeństwo i

wspólnie znoszone trudy, więcéj jak kiedykolwiek zbliżyły ich do siebie. Po kilku dniach niewygodnego na wysepce pobytu, żołnierze przywykli do swobodnego i wygodnego w bliskości Monarchy życia, głośno szemrzeć zaczęli, wysyłano często do miasta; lecz prócz żywności, nie odbierano nawet dalekiéj nadziei powrotu. Eliasz niespokojny o swoję przyszłość, wybrał się także do Warszawy, aby sobie nowe obrać mieszkanie; lecz spotkawszy się z tym samym krewnym, u którego owę nieszczęsną noc przepędził, dowiedział się, że Wildmann spełnił dane Marji słowo, że ponowił swoje oskarżenie, i że już wydano rozkaz do starszych żydowskich, aby ująć i stawić mniemanego winowajcę. Eliasz zasmucony wrócił na wyspę, nie mówił nic Marji, niechcąc jéj niepokoić, przemyślał tylko nad środkami ujechania tajemnie z kraju, gdzie mu nowe niebezpieczeństwo groziło. Lecz smutek, brak wygód tak potrzebnych w jego wieku, a nade wszystko wilgotne i niezdrowe powietrze panujące na wysepce, tak silnie działały na jego zdrowie, że wkrótce nie zdołał ukryć choroby przed troskliwém okiem córki. Biedna Marja zamknięta w nędznéj chacie, między z trudnością wracającym do życia Albertem, i ojcem wido-

cznie zbliżającym się do grobu, nie spoczywała już wcale, przechodziła tylko od jednego do drugiego łoża; bo przy obudwóch jéj obecność była pożądaną. Jakże często Albert z wdzięcznością przyjmując jéj tkliwe starania, przeklinał w duszy rodzinną umowę, co go tak długo uszczęśliwiała na pozor, a co teraz do prawdziwego szczęścia zagradzała mu drogę; ileż razy z rospaczą myślał nad surowémi prawami honoru, który go zmuszał do oddania ręki kobiécie, nieposiadającéj już jego serca; a jednak mocno postanowił dotrzymać danego słowa, i mimo ciągłéj walki serca z rozumem, ani jedno słowo miłości nie wyszło z ust jego; tylko trzebaż słów aby kochać, i poznać, że się jest kochaną? Marja wiedziała o tém, i chwile przepędzone przy Albercie, były najszczęśliwszémi z jéj życia.

Raz wróciwszy do izdebki ojca, którego śpiącym odeszła, została go piszącego; zdziwiona, tkliwie mu wyrzucać zaczęła, że się oddaje zatrudnieniu mogącemu szkodliwie działać na jego zdrowie; lecz starzec rzekł spokojnie: —Moje dziecię, nie czas już sił oszczędzać, trzeba ich owszem dobrze użyć; bo może nam się wkrótce na długo rozłączyć wypadnie: nie płacz Marjo! wszak to nie na

zawsze; a przytłumiając własne wzruszenie dodał z powagą: — Byłaś dotąd posłusznem dziecięciem, bądź niém do końca, i słuchaj mnie z uwagą. W tych papiérach są dowody, iż na Wiedeńskim banku złożyłem summę, którą po wypłaceniu pewnych zapisów, za swoję uważać powinnaś, dochód z niéj wystarczy ci nie tylko na wygodne, lecz na przyjemne życie... — O mój ojcze! — Marjo! nie przerywaj mi, wiém jak ci będzie bolesno zostać samą na świecie, ależ nie może bydź inaczéj; dzieci muszą przeżyć rodziców, bo taki jest porządek natury; i mnie bolesno będzie umiérać, jeżeli cię będę musiał zostawić bez opieki; — ale drogie dziécię, odpowiedź szczerze na moje pytanie, poradź się piérwéj twego serca i sumienia, czy będziesz mogła dotrzymać słowa, które za ciebie dałem Jakóbowi? — Oh to niepodobna! rzekła słabym głosem. — Przewidziałem tę odpowiedź; nie wyrzucam ci jéj, bo sam widziałem jakeś walczyła z uczuciem, które cię szczęścia pozbawi.... Marja zakryła rękami rumieniec i łzy, co jéj twarz oblały; Eliasz mówił daléj: Wszelako zastanów się nad przyszłością, Jakób jest uczciwym młodzieńcem, wychowany niewytwornie, nie pozna odcieni uczucia; a jeżeli posiędzie twoję przyjaźń, jeżeli będziesz wiernie wypeł-

niała obowiązki żony, nie będzie żądał więcéj; — pomyśl nad tém, i jeżeli możesz, oddaj mu twoję rękę. —Moje życie! gdyby cię to zaspokoić mogło; ale mój ojcze, chceszże mnie uczynić niewierną małżonką? bo próżnobym uciekła od świata, próżnobym zamykała uszy, aby o nim nie słyszeć, oczy, aby go nie widzieć; nie mogłabym przytłumić głosu serca, nie mogłabym go z moich myśli oddalić, a nie jestże to zbrodnią myśleć o jednym będąc żoną drugiego? —Biedna, biedna Marjo! możnaż więc kochać tyle bez żadnéj nadziei? bo ty nie masz jéj przecię? dodał niespokojnie spoglądając na córkę. —A jakążbym mieć mogła? odrzekła smutnie dziewica, nie jestże narzeczonym innéj — a gdyby nie to nawet, jego wiara... —Jego wiara? Marjo, wyznaj szczérze; czy ta różnica jest w twoich oczach niezwyciężoną przeszkodą?

Wzruszona do głębi duszy, milczała przez chwilę, lecz potém rzekła stale: —Bądź spokojny mój ojcze! nie wyrzekę się wiary moich przodków, nie!.. choćby szczęście całego życia zależało od tego, przysięgam... —Nie przysięgaj córko! nie ofiary, szczęścia twego pragnę; wiém, że nie poświęcisz sumienia dla korzyści; ale czytałaś księgi, które ci naszę religią mniéj świętą wystawiły, niż ją jest w isto-

cie; zapoźno to postrzegłem; przyjęłaś zasady, które ci nie pozwolą żyć spokojnie między naszymi braćmi. Nie zachęcam cię do zmiany, owszem walcz z sobą, wróć na łono prawéj wiary, jeżeli możesz jeszcze; ale jeżeli nie.... Marjo! lepiéj bydź gorliwą Chrześcianką, niż obojętną córką Izraela. — O mój ojcze! mój ojcze! zawołała Marja rzucając się na kolana; nie przytłaczaj mnie twojém pobłażaniem, owszem, zagroź mi twém przeklęctwem gdybym śmiała kiedy...—Nie dziecię moje! byłaś dobrą, tkliwą, posłuszną córką; Bóg błogosławi dobre dzieci, niechaj więc na twoję głowę zleje swoję łaskę, niech ci udzieli pociechy, przynajmniéj jeżeli ci szczęścia w tém życiu odmówi. Łzy rozczulenia skropiły bladą twarz jego; przycisnął mocno córkę do piersi; a kiedy w godzinę potém Johan wszedł do izdebki, znalazł oboje bez czucia. Eliasz umarł. Marja zemdlała.

XII.

Skoro się wieść o śmierci Eliasza rozeszła, wszyscy prawie żołnierze zebrali się przed chatą, bo mało było takich, którzyby jego rad lub starań nie doznali. Albert dowiedziawszy się o przyczynie tego zgromadzenia, zerwał się z łoża i pobiegł do Eliasza; za-

stał Marją na kolanach przy zwłokach ojca; ujrzawszy go rzekła tylko: —Jutro — i znowu modlić się zaczęła. Major szanując jéj zatrudnienie, wyszedł, lecz przez całą noc nie przymknął oczu, przechodził się niespokojnie mimo przestróg Johana, widać było, że go ważny zamiar zajmował. Równo z dniem Marja wierna przyrzeczeniu, stanęła we drzwiach Alberta, ubrana była na drogę, a oczy, łzami jeszcze zaszłe, błyszczały mocnćm postanowieniem. — Przychodzę cię pożegnać majorze, rzekła drżącym od wzruszenia głosem; nie mogę, nie powinnam zostać tu dłużéj: otwarta mi teraz droga do Warszawy: — zabieram z sobą zwłoki mego ojca, może mu Warszawa udzieli spoczynku po śmierci, gdy go odmawiała za życia: — nie mogła mówić daléj, podała majorowi rękę na znak pożegnania, i chciała wyjśdź. — Nie Marjo! nie pojedziesz, nie rozłączymy się tym sposobem; nie będziesz się tułać między obcymi, póki bije to serce, co ci tyle winno, co cię tak dawno i tak szczérze kocha.

Nie przewidziała téj proby dziewica, męztwo, którém się uzbroiła na chwilę, odbiegło ją zupełnie; lecz odzyskując na chwilę odwagę, i niedowierzając własnym siłóm: Bądź zdrów! rzekła, i zwróciła się ku drzwiom. — Marjo!

jeszcze chwilę; myślisz może, że te wyrazy są skutkiem chwilowego uniesienia, nie! przysięgam! jeszcze mieszkając w domu twego ojca kochałem cię nie wiedząc sam o tém. Poznałem to dopiéro kiedym was opuścił, a wtedy myśląc, że będę mógł zwalczyć to uczucie, coraz rzadziéj was odwiedzałem; lecz z każdémi odwiedzinami wzrastało niezwyciężone uczucie; nie widziałaś jak krążyłem koło twego okna, jak całe wieczory stałem na deszczu i zimnie patrząc przez nie na ciebie; a bałem się wejśdź, żeby usta serca nie zdradziły. —Przez litość, nie mów daléj! pomnij na twoje słowo. —Moje słowo, mój honor nie nakazuje mi zwodzić nikogo, nie nakazują poślubiać kobiéty, któréj uszczęśliwić nie zdołam; przysięgać miłość téj, dla któréj jéj nie czuję. —Przestań! przestań! ja nie mogę bydź twoją, ja biedna córka wzgardzonego ludu, czémżebym bydź mogła dla saskiego barona? —Żoną, towarzyszką na całe życie; bo sądzisz, że mnie z rzędu tych ludzi, którym tytułu do szczęścia potrzeba? kochasz mnie jakby z natchnienia, porzuciłaś dóm ojca i poszłaś ze mną na przykre wygnanie; czemuż więc zrzekać się dobrowolnie szczęścia? bo Marjo! ja cię kocham tyle, że cię uszczęśliwić zdołam. —Nie! nie! jeżeli cię kocham, pragnę, żebyś

był wolnym od wszelkiego zarzutu; nie zniosłabym, gdyby wskazując na mnie powiedziano kiedy: — Dla niéj się Albert wyrzekł wszystkiego; dla niéj poróżnił się z przyjaciołmi, zatruł życie kochającéj go kobiéty, a może przekleństwo ojca ściągnął na swoję głowę: — nie! bywaj zdrów! dopełnij twéj powinności, ja mojéj dopełnię!

Wybiegła ze chaty; łodź ze zwłokami Eliasza czekała na nię w przystani, a nim osłabiony chorobą i wzruszeniem Albert dowlókł się do brzegu, już tylko biała chustka powiewała ze środka rzeki ku niemu.

XIII.

Rok już cały upłynął od owéj burzliwéj nad Wisłą nocy, dragoni oddawna wrócili do Warszawy, oddawna zapomniano o zatargach; Fryderyk ciągle Anną zajęty, cały czas swój jéj lub łowom poświęcał; hrabia Brühl więcéj dbając o zabawę króla jak o pomyślność kraju, zamiast zajmowania się ważnémi sprawami, układał plany balów i wytwornych łowów; a królowa z żalem patrząc na to wszystko, tłumiła łzy, i w modlitwie i dobrych uczynkach szukała ulgi na swoje cierpienia. Pewnego poranku, skromny jéj powóz za-

trzymał się przed kościołem Panien Wizytek; częstsze uderzenia dzwonów oznajmiały, że się w nim większe jak zazwyczaj odbywać miało nabożeństwo; był to piękny dzień zimowy, mnóstwo osób przejeżdżających ulicą zebrało się do kościoła; i Anna Orzelska świetna jeszcze szczęściem i miłością, weszła doń otoczona kilku młodymi ludźmi. Uroczysty dźwięk organów łączący się z świéżemi głosy młodych zakonnic, mnóstwo światła, słodki zapach kwiatów, wszystko to zachęcało do modlitwy, a przynajmniéj do pobożnego dumania; wspomnienie przeszłości stanęło przed umysłem królewskiéj kochanki, przypomniała sobie, jak w piérwszéj swéj młodości odwiedzała ten kościół z królową, która jéj miejsce matki zastępowała, a któréj w nagrodę za jéj troskliwość, wydarła serce małżonka; zgryzota sumienia mocniéj, jak kiedy, dała jéj się uczuć, i może już wtedy powstała w niéj myśl zagładzenia swych win surową pokutą, może już wtedy oznaczyła chwilę, w któréj te same mury miały usłyszeć jéj zrzeczenie się świata, miłości, i całego szczęścia młodego jeszcze życia.

Tymczasem otworzyła się krata wiodąca do chóru, i wsparta na ręku hrabiego Brühl, prowadzona z drugiéj strony przez pobożną

królową, młoda w bieli dziewica wyszła przed ołtarz i padła na kolana. — Boże! to ona, rzekła stłumionym głosem Anna poznawszy swoję opiekunkę, któréj widoku tak starannie unikała, od lat kilka. — To ona! powtórzył stojący obok niéj Wildmann, który w dziewicy przyjmującéj tak uroczyście chrzest, i białą zakonnic zasłonę, poznał Marją, którą tak kochał przed rokiem, i któréj dotąd jeszcze zapomnieć nie mógł. Nie był to już ów porywczy, obłudny, wszystkie prawie wady posiadający szambelan, od czasu, gdy w uniesieniu ledwie nie popełnił morderstwa, zmienił się zupełnie. Opór Marji przekonał go, że nie dość bydź świetnym i bogatym, aby na szacunek lub miłość zasłużyć; dowiedział się o śmierci Eliasza, uczuł, że był jéj przyczyną; zgryzota weszła do jego serca, i rozpoczęła poprawę, któréj szlachetność Alberta nie wspominającego nawet o zdarzeniu zaszłém w domu starca, dokończyła szczęśliwie. Zaledwie skończył się obrządek, szambelan pobiegł do swojéj ciotki, przełożonéj klasztoru Panien Wizytek, opowiedział jéj wszystko, i wymógł na niéj pozwolenie widywania u niéj czasem młodéj nowicjuszki.

Z widocznym wstrętem ujrzała go Marja

po raz piérwszy w rozmownicy, lecz kiedy usłyszała żałującego szczérze dawnych błędów, a nade wszystko mówiącego z prawdziwym szacunkiem o Albercie, darowała mu wszystko i szczérze podała rękę na znak zgody; Wildmann jednakże nie samego pragnął przebaczenia; kochał Marją prawdziwie, jego sposób myślenia zmienił się znacznie; przytém Marja była bogatą, królowa opiekowała się nią widocznie; niby więc nie było poniżającego, gdyby takie zawarł małżeństwo.

Ale Marja usłyszawszy z ust przełożonéj to oświadczenie, odmówiła stanowczo. Napróżno zacna zakonnica tysiączne jéj czyniła przedstawienia, Marja stała w swojém przedsięwzięciu odmawiała ciągle.—Moje dziecię, rzekła jéj nakoniec przełożona; nie wiész jeszcze jak okropne jest klasztorne życie dla tych co nie mają prawdziwego powołania; a ty go nie masz, ciebie tylko rospacz w te mury wtrąciła.—Nie, nie rospacz, ale mocne i stałe przedsięwzięcie.—Które trwa tylko póty, póki jeszcze jaka ofiara do zrobienia zostaje; ale kiedy wyrzeczesz niecofnione śluby, kiedy się niémi na zawsze odłączysz od świata, wtenczas....—Wtenczas dopiéro zupełnie będę szczęśliwą, bo już będę pewną, że moja o-

becność, mój widok, nie zachwieje odwagą Alberta; że widząc mnie umarłą dla siebie, nie mając nadziei posiadania mnie kiedyś, łatwiéj mu będzie dopełnić powinności.—Chcesz się więc dla jego szczęścia poświęcić? a tyż sama?..—Ja także będę szczęśliwa, będę o nim myślała, wszak to nie jest występkiem? ja o nim tak myślę jakbym już nie żyła, modlę się tylko za niego, i codzień proszę Boga, żeby o mnie zapomniał, żeby cała jego dusza Adeli należała.—Jakże poważam twoje czyste i szlachetne serce! ale jakże cię razem żałuję, życie jest długie czasem; a modlitwa i wspomnienia przeszłości nie zdolają go zająć całego; cóż więc uczynisz, kiedy piérwsze uniesienie minie, a ty przywykła do czynnego życia, ujrzysz się zamkniętą w małéj celce, między brewiarzem a trupią głową; jakże wtedy zaczniesz liczyć dni, które ci młodéj jeszcze do życia zostaną!—Moja matko! nie mów mi o tém, nie staraj się zachwiać mojém przedsięwzięciem; ja nie mogę wrócić na świat, wiém, że za piérwszym krokiem spotkałabym Alberta, a kobiéta nie może dwa razy w życiu zdobydź się na odmówienie ręki temu, którego jéj serce wybrało. Zakonnica uściskała Marją; przyjęła ją była do klasztoru, ze względu na majątek, który mu za-

pisać przyrzekła, lecz gdy poznała jéj słodycz, cierpliwość, a nade wszystko odwagę z jaką odpychała od siebie szczęście, któreby każda inna przyjęła skwapliwie, przywiązała się do niéj jak do własnego dziecięcia; wszystkie zakonnice, wszystkie damy odwiedzające klasztor, a za niémi królowa, pokochały szczérze młodą nawróconą, i wszelkiémi sposobami okazywały jéj swoje przywiązanie.

Wildmann, lubo bywał u ciotki, nie widywał Maryi; cała oddana nowym swoim obowiązkóm, gotowała się gorliwie do wyrzeczenia stanowczych ślubów. Już tylko tydzień czasu pozostało do jéj wyświęcenia; sama w swojéj celi czytała nabożną książkę, gdy przełożona wszedłszy z niezwykłą żywością, rzuciła jéj otwarty list na książkę i wyszła — Marja ujrzawszy adres Alberta, odrzuciła list od siebie; to pewno doświadczenie rzekła, nie, nie będę czytała tego pisma, te kilka dni przynajmniéj samemu Bogu poświęcę. Znowu się modlić zaczyna, lecz zamiast świętych wyrazów, tylko wspomnienie Alberta staje jéj na myśli. Po długiéj i bezskutecznéj walce rozumiejąc, że tylko ciekawość ją dręczy, i że zaspokoiwszy ją i sama spokojniejszą będzie, podnosi się, i biorąc

małą karteczkę, która z rzuconego listu wypadła, zaczyna czytać.

„Nie lękaj się Albercie odbiérając list
„ode mnie w chwili, w któréj cię półkowni-
„kiem mianowano; ta Adela tak niecier-
„pliwa chwili, w któréj cię na tym stopniu
„ujrzy, tak pewna niegdyś, że z tobą tylko
„szczęśliwą będzie, ta Adela jest dziś hra-
„biną B.... Nie obawiam się wyrzutów
„z twojéj strony; czytałam wszystkie listy
„coś do siostry pisał, kochałeś, kochasz je-
„szcze, a chciałeś milczeć, chciałeś dotrzy-
„mać słowa, któreby nas oboje nieszczęśli-
„wémi uczyniło; — i ja kochałam, ale nie tak
„delikatna jak ty, przeniosłam szczęście nad
„wspaniałość, i przed dwóma dniami odda-
„łam rękę temu, do którego mnie mocniejsze
„nad przyjaźń wiąże uczucie!"

„P. S. List twojéj siostry uwiadomi cię o
„wszystkich szczegółach mojéj niewinności,
„jeżeli ci się mój postępek tak nazwać po-
„doba. Żegnam cię, kochaj mnie zawsze jak
„siostrę, zasłużyłam na to, wracając ci wol-
„ność; oby z nią i szczęście ci wróciło!".

Adela.

Wolnym jest! była piérwsza myśl Marji, lecz nim zdążyła przéjśdź do drugiéj, lub

drugi list przeczytać, przełożona weszła i biorąc ją za rękę sprowadziła do rozmownicy. Teraz mnie nie odrzucisz! zawołał szczęśliwy Albert.

Nie można było dosłyszeć odpowiedzi Marji; lecz zrozumiał ją młodzieniec; a w tydzień potém wielki ołtarz kościoła Wizytek zajaśniał mnóstwem świateł; dźwięk organów złączył się znowu z głosem zakonnic, woń kwiatów i dym kadzideł wzniósł się ku sklepieniu; Fryderyk i Marja pojednani oddaleniem się żałującéj swego błędu Anny, przywiedli młodą parę przed ołtarz, i zamiast obłóczyn, wesoły zaślubin odbył się obrządek. Albert porzucił stan wojskowy; bo jego półk przeszedł w służbę króla pruskiego; Fryderyk darował mu go za dwanaście naczyń porcellanowych. Młodzi małżonkowie zwiedzili wysepkę na Wiśle, gdzie sobie piérwszy raz miłość wyznali, a która od schronienia, użyczonego Sasom, saską kępą się nazywa; zostawili ubogiemu węglarzowi, który im swojéj nędznéj ustąpił chaty, dostateczną summę na wystawienie porządnego mieszkania, i wyjechali do Drezna.

Rodzina Alberta przyjęła uprzejmie Marją Albertynę, bo to imie przybrała nowa Chrześcianka, i tą razą przynajmniéj szla-

chetność duszy, zastąpiła szczęśliwie miejsce szlachetnego urodzenia (1).

(Paulina K.....)

---

(1) Powieść niniejszą mieliśmy sobie przysłaną z Warszawy, przez jednego ze znakomitych uczonych literatów, który między innémi pisze: — „Posyłam nader zajmującą powieść pod tytułem *Zydówka*, czyli *Sasi na kępie*, przez jednę pełną talentów damę tuteiszą napisaną. Chciała ona okazać przez to dowód swojego szacunku dla wybornych waszych *Wizerunków*, które wysoce poważa, nieznajdując wyrazów... Mąż jéj, który mi poruczył ten rękopism, oświadczył żądanie, ażeby mógł bydź wydrukowany w jednym z najpierwéj wyjśdź mających tomików i t. d." — Przepraszamy publicznie korrespondenta naszego, a bardziéj jeszcze grzeczną damę, że się jéj żądaniom stać zupełnie zadosyć nie mogło; koléj bowiem przygotowanych już do druku tomików, nie dozwoliła wcześniéj wyrządzić czytelnikóm naszym téj przyjemności, jakiéj niewątpliwie doświadczą z czytania *Powieści* Pani *Pauliny* K.... (R).

ROZMAITOŚCI.

Pomniki historyczne z początków wieku XVIII (1).

(Dokończenie trzeciego oddziału.)

Listy Józefa Potockiego *Wojewody Kijowskiego H. W. K. do Króla Stanisława* Leszczyńskiego.

3. Sire.

Diarium biedy w przeboiu naszym przez Polskę nie opisuie, bo tym niechcąc trudnic W. Kr. Mci doisc rozumiem wyrazic, ze obarczeni duzo, czescią nieprzyjacielskiemi u-

(1) Ob. *Wizerunków* T. 19 str. 105 i nast. piérwszego nowego pocztu i drugiego nowego pocztu T. 5 str. 129 i nast.

stawicznemi insultami czescią niepodciwemi deserterami, czescz tylko podciwych a dawnych w wierności Wa. Kr. Mci doswiadczonych przy sobie maiąc, asz tu w krai Węgierski, in fundamento veteris Xięcia Jegomci amicitiae pro aliquo resperio trafic musiałem gdzie lubo dosyć hospitaliter przyięty iestem myślić iednak nieprzestawam iakim bym sposobem mogł adire iako nayprędzey portum felicitatis Krula JMci Szweckiego. To mi iednak iest srodze nie po ręce, iz w bliskim bardzo sąsiectwie asz do tąd ieszcze P. Brygadier Koropotow, ktory mi asz do tuteiszei granicy z P. Brzuchowskim, Dąbskim, Borkiem y Kwasniewskim zdraicami asistował do tąd zostaie do tego zaś passy asz do Kampenlongu od tegoż brygadyera zalecone, tudziesz droga y gury do przebycia dla pustyni swoiey, krom tego srodze trudne, a teraz okrutnym sniegiem zapadłe, inpracticabilem według relatij y zdania samego JP. Klinkiensztcrna y P. Fryzera z tamtąd iadącego czyni mi spem, zkąd tak poalterowany iestem iz Bóg widzi rady sobie dac nie mogę. Prosiłem pomienionego JP. Klinkiensztcrna, aby nomine P. swego y Wa. Kr. Mci zagrzał przeciesz Xięcia Jego Mci tuteyszego do świadczenia nam w teraznieyszym terminie protectij y łaski y chociasz widzę go bydz dobrze addictum Maiestatowi Wa. Kr. Mci y Krula Jego Mci Szweckiego, obawia się iednak widzę y on guruiącey pod ten czas in tam propinquo panstwa iego w Polszcze naszey, potencyi Mo-

skiewskiey. Jakoszkolwiek iednak fortuna miec mie zechce choc by y samo dziesiąt, luboc przetcie ieszcze przeszło quatuor millia signatorum wiernych sług W. Kr. Mci iako starosta Rawski nazywa nas znayduie się, nie przestane bydz statecznym asz do zgonu Waszey Krulewskiey Mci Pana M. Mciwego sługą. O ten tylko za wszystkie przeciwności śmierci nie raz Bog zna ruwnaiące się suplikuiąc rekompensa, abyś żone y dzieci moie w aktualney miał proteccij z biedy y głodu niedopusciwszy im poumierac, ktorym ia nie tylko subvenire ale nawet wiedzic o nich gdzie się teraz obracaią niemam sposobu. A JP. Generała Szmigielskiego w lepszym nisz odiachałem kazał miec traktamencie y za powrotem w krutce da Bog swoim do Polski, ktorego się nam labores praesentium spodziewać kazą pristinae darował libertati, boc dali Bog ten człowiek iako eventus rem probat, tym naybarziey tylko przewinił, ze to praedicował et praesentiebat, co z nami JP. General Krasau wyrobić miał. Padam tedy powtore w tych dwoch punkcikach do nog Panskich iako Jego y samą smiercią nieodmienny lecz wiernie życzliwy y naynizszy sługa J. Potocki W. K. H. W. K.

JP. Desalor Generał per modum posła francuskiego tu residuiący swiatczy mi dosyc na imie Wa. Kr. Mci affektu swego u Xiązecia Jego Mci przes ruzne repraesentatie, godziło by mu się za podaną okazyą podziękowac. (1)

---

(1) U tego listu daty żadnéj niéma.

4. Sire.

JP. Klikiensztern y Fryzer wraz z sobą tu przyiechali, lecz że osobno koszdy iedzie dla prętszego y bezpiecznieyszego przeprania się do Wa. Kr. Mci przes koszdego tedy z osobna z winną moią Wa. Kr. Mci odzywam się veneratio, nie wyrazam wiernosci usług bo te łatwo y ztąd colimare mozesz kiedy dla nich dobrowolne cierpie z wiernym woyskiem exilium. Wszyscy zdraicy poszli na strone tu treszcz podciwych ze mną została, ktorych w dalszą utrzymac, zmiłui się Panie Mciwy wynaydziey sposob, bo chociasz doisc ludzkosci za gorącą JP. Desalor Generała francuskiego interpozycią, znam Xięcia Jego Mci Rakoczego w cudzym iednak Panstwie ile przecie z kilką tysięcy ieszcze woyska byc zyc, iest rzecz piękna ale srodze niepozyteczna wzłaszcza temu ktory nie tylko o domie ale o żonie y dzieciach solo motivo usługi wierney Wa. Kr. Mci wiedzic nie moze. Dla czego przynamniey te z dziecmi miey w osobliwey protectij swoiey y nie dopusc im od głodu poumierac. O statku zas mym y woiska resztuiącego bądz pewien, a swego czasu z distinctio memor sam iest iako zyie i t. d.

Au Roy de Pologne.

w Mukaczu 9 xbris
1709.

List tegoż do Kazimierza Łubińskiego *Biskupa Krakowskiego.*

5. Jaśnie Oswiecony Mci Xiąze Biskupie moy wielce Mci Panie y kochany bracie.

Nie trzeba mi wątpic o statecznym W. X. Mci sercu y chęci do interessow Pana naszego z całością Rzptey złączonych, bo o tey y publiczna wiesc upewnia mię ze in recollectione privata siedząc praesentia mala patienter tollerare meliora expectare obrales sobie. Nie omieszkuię tedy formare animum W. X. Mci pomyslną wiadomością ktorą mi reduces z Benderu znaiomi dobrze W. X. Mci P. Frezer y Klikernstrom ponawiaią ze Krol Jmc tandem doczekał się deklaracyi pomyslney noty przeciwko Moskwie y ze iuz actu pod Benderem ma przeszło trzydzieści tysięcy woyska moturus gressus suos za zaciągnieniem się roznych iam dywizyi ad corpus, y iuz blisko będących niemniey tez za uięciem dobrym przepraw mrozami bierze celnieyszy z sobą lud iako to iednę dywizyą Serdengiestow, drugą Arnautow, trzecią Szpahow, czwartą Janczarow, Tatarowie in diversionem woyny poydą w Moskwę, drudzy w Zadnieprze. O tym wszytkim positivam relationem miec będę przez swego człowieka ktorego tam tego momentu wyprawuię, o tey nieomieszkam W. X. Mci communikowac, ia z woyskiem ktore utrzymac mogłem tu zapędzony insulta hostium czekam taediosissime pomyślnych w tey mierze rewolucyi i nie rozumiem bydz

przez to doskonale szczęsliwą Rzptą, w ktorey ta scena prolongari musi, przecież voto communi, do czasu praeiudiciosam byle na potym salvam mogłem ią widziec, za lepszą rzecz sądzę byc, sciskam zatym tenerrime y iestem i t. d.

Wszystkim łaskawym unizenie kłaniam, Wa. X. Mci zas osobliwey protectii żone y dzieci moie oddawam a na Boga zaklinam trzymaycie się forti animo et corde immobiliter przy Panu naszym, bo infallibiliter w krociusienkim czasie ab oriente irradiabit nos pio lumine sol noster.

W Munkaczowie d. 7 xbris 1709.

Plenipotencya JP. Wojewody Kijowskiego.

6. Józef z Potoka na Stanisławowie Zbarazu y Brodach Potocki Woiewoda i Generał Ziem Kiiowskich Hetman Wiel. Koronny Halicki Lezayski etc. Starosta.

Daię tę moię Plenipotencyą Jmci P. F. D. Rotmistrzowi J. K. Mci do pewnego według moiey ustney informacyi traktowania wszystkich przy tym Ich Mciow P. Regimentarzow, Pułkownikow, Rotmistrzow, Porucznikow, Chorązych et cuiusvis status dignitatis Officyalistow Woyska Koron. uwiadamiam, y assekuruię, iż cokolwiek vigore niżey wspomniony ten Plenipotentiarius z kimkolwiek postanowi, to wszystko nie tylko ia pro rato et grato przyiąc y wypełnic obliguię się, ale tez że y u Nayiasnieyszych Maiestatow Króla JMci

Polskiego Stanisława P. mego Miłosciwego y u Szwedzkiego Kolligata naszego pariter pro rata habebitur, implebitur Imieniem tychże Maiestatow upewniam y dla lepszey wiary ręką moią własną przy zwykłey pieczęci podpisuię się. Datt w Benderze 4ta Januarii 1711. (1)

Locus Sigilli.

List Stanisława Tarły *Kuchmistrza Koronnego.* (2)

7. Madame.

Niewiem ieżeli pierwszy list moy znalazł łaskę w oczach WMMPani powazam się iednak powtornie unizoność moię donieść WM. Pani. Oraz que vous puissiez prendre vos mesures de bonneheure donosze ze Weyzyr qui a fait une sottise et contre nous, et contre luy meme vient d'etre cassé et la guerre recommencée de nouvaux plus que jamais. Proszę przytym chciey mi WMMPani uczynic to dobrodzieystwo zebys wyiednała na moię zonę passport u JKMci zeby mogła przeiechac za granicę widziec się ze mną y znowu nazad przeiechac ieżeli nie będzie Mosqwy w tey stronie. Druga rzecz, iezeli to mozna zebys z łaski swoiey przysłała wina węgierskiego z kilka antałow bo iusz zyc niepodobna dłu-

(1) Z kopii ówczesnéj.

(2) Zob. Niesiecki T. IV. str. 310.

zey sans cet element. Rozumiem que ces deux choses sont practicables meme parmy les ennemis ia zaś ani chcę nim byc a votre egard jamais ani się spodziewam que vous soyez des miens car je veux dans toutes les remontres religieusement prouver że iestem WMMPani Dobrodziki sługą dozywotnim

S. Tarło M. N. Kor.

à Bender ce 27 Nov. 1711.

8. Sacra Regia Maiestas Sueciae fidem et industriam experta Magistri sui Equitum Gurowski, certum quoddam negotium abeundum eidem commisit, atque insuper summam concredidit Centum et viginti millium tinforum polonicorum: requirens ab iis omnibus cum quibus praedicto Magistro Equitum res fuere, at quae discerit aut proposuerit plenam fiduciam adhibeant. In quorum maiorem fidem S. R[a] Mtas praesentes manu propria subscriptas sigillo suo regio muniri iussit. — Dabam ad Urbem Benderem die 7ma Aprilis 1712. (1)

Carolus.

L. S.

9. *Informacya dana JMci Panu Guroskiemu w zleconym interessie.*

1mo. Poniewaz Porta Otthomanska woynę reassumit z Moskwą i iuz Woyska wychodzą

(1) Z kopii owoczesnéj.

większe niz roku przeszłego, a za miesiąc maią stanąc nad Prutem, wszystkie interessa Krola JMci Augusta muszą byc angusta. To trzeba wziąc w reflexyą.

2do. Cesarz JMC. Turecki za prawdziwego Krola Polskiego uznaie Krola JMci Stanisława. Jemu tak tez wolnosci polskiey daie wszelkie posiłki y protekcye oprocz woyny z Moskwą, toc adversa pars musi succumbere.

3tio. Porta Ottomańska ma racye unizyć Moskala aby się z Polakami nie łączył y nie mocnił przez to.

4to. Sami Turcy postrzegli ze Moskwa dała tę propozycyą do Porty iz tamuiąc teraznieyszą woynę obiecali po Słucz y Teterow naszą Ukrainę, dla Kozakow ktorzy do protekcyi tureckiey nalezećby mieli; tak tez y Kamieniec Podolski przez saskie iakies fakcye obiecowali, czemu się za łaską Bozą strenue zabiegło przez rozne reprezentacye u Porty.

5to. Stante pertinacia przeciwnych Nayiasnieyszemu Królowi JMci Stanisławowi Polakow nihil certius ze Krol JMC Szwedzki z wielkim woyskiem Turkow y Tatarow, Polskim kraiem do swego panstwa poydzie, a osobliwie poniewaz Moskwa iest w Polszcze, moze y z całym woyskiem szukaiąc nieprzyiaciela Moskwy maszyerowac, na to trzeba miec reflexye, aby do Kamienca ktory iest iz obie drogi nie szukano pretensyi iako u przyiacioł moskiewskich na co tu iest pilna

anteoccupatio, a kiedy będzie ta forteca w naszych ręku wszelka pretensya cessabit.

6to. W tym miesiącu Nayiasnieyszy Krol JMc Stanisław stanie w Pomeranji z transportem, a w drugim miesiącu do Polski wyidzie, gdzie razem y woyska tureckie nadciągną toc pewna ze się maxymy przeciwney strony pomięszaią.

7mo. JMPan Generał (1) cokolwiek ma miłości przeciwko oyczyznie y iey fortecy Kamienca wszytkie consequencye przezornoscią swoią niechay uważy ze się trzeba zawczasu deklarowac, mogą się bowiem tym początkiem prędzey ugasic niezgody w Polszcze.

8vo. Nayiasnieyszy Krol JMc Szwedzki do odebrania i osadzenia Kamienca naymnieyszey rzeczy interessowac się nie pretenduie, ale totum negotium JMci Pana Generała aby było ze mną iako z senatorem y Hetmanem pro interesse Reipublicae, y prawdziwego Krola Polskiego annuit, sam zas protektorską łaską et reali summa to wszystko dobrotliwie solidari deklaruie prout authenticum iego instrumentum expressius obloquitur.

9no. Co ze wezmie swoy realny skutek fide, honore et fortuna propria pro evictione ia zapisuię się y assekuruię insuper JMc Panu Generałowi starostwo dobre u Krola JMci

---

(1) W tłumaczeniu łacińskiém, którego tu w texcie nie przytaczamy, generał ten nazwany jest, Rappe. cf. Niesiecki T. III. str. 844 o Ottonie Ernescie Rappe.

Pana mego Millo tudziez wyzszy woyskowy gradum evincere, y wszytkim ktorzy cooperabunt z nim zyczliwie osobliwy respekt panski deklaruię.

10mo. Quomodo tedy et quando będzie się to mogło stac y cy potrzebna będzie ad apprehensionem primitivam tey fortecy moia bytnosc czekam impacientissime podufaley informacyi, assekuruiąc y w tym ze na kommendzie iezeli sobie tego zyczy JMP. Generał samego JMci tamze konserwowac będę i tak prowiantem iako y lenungami na cały rok instantanee garnizon opatrzę (1).

Datum pod Benderem d. 18 Aprilis 1712.

J. Potocki W. K. H. W. Kor.

List P. Bousquet *Kapitana Draganów Króla Szwedzkiego do Kommendanta Siemiatyckiego.*

10. Monsieur.

Quoique je naje pas le bonheur de vous connoitre vous me permettre Monsieur des vous assurrer que vous pourait trouve quelque avantage au pres de nostre prince qui vous conviendrat mieux que celuj que vous avait; je vous engage ma parolle, est mon honneur que sy vous me voulait faire la grace de macorder un moument d'audiance je vous dirai de bouche ce que je ne peu pas vous marque; croy

---

(1) Z autentyku.

Mr que tout ce que nous pourion convenir, le Roy nostre bon prince le confirmerat en attendant ce moumant croye monsieur que je suis veritablement

Monsieur etc.

à Jassy ce 7 April 1712. Bousquet.

Je me rendrai sur le frontier dans quelque jour.

Do tego listu dołączone trzy exemplarze przebaczenia królewskiego dla dezerterów w tych słowach:

Au nom de Sa Majestes le Roy de Suede nostre tres clement Prince on fait sçavoir a tout les desserteur qu'un pardont general a estait fait, est il peuvent venir seur le frontiere ou il traiveront des officier pour le recevoir

Bousquet.

List Karola *XII. króla Szwedzkiego do Jana* Grudzińskiego *Starosty Rawskiego.*

11. Jllustris Domine.

Sicuti continuatio felicium successuum vestrarum, Nobis pergrata auditu fuit, ita pro maxime consulto ducimus, ut opportuno hoc tempore et occasione strenue utamini, non solum ad persequendas consternatas has Calinowscii cohortes, quibus nullum respirandi aut recolligendi se spacium concedendum est; sed etiam ad impediendam, celeribus nec opinatis gressibus vestris, coniunctionem hostilium copiarum, quae fortasse à Vistula in auxilium Calinowscio venire possent. Dum primo vere propter herbae defectum et alia incommoda, hostes sese nondum congregare

valent, festinatione opus est, qua unica haec intentio ad effectum perducenda est. Necesse igitur censemus, ut relicta statim statione quam occupatis, recta versus Vistulam tendatis. Quod si confestim aggrediemini, hostium consilia prorsus turbatum iri et undique plurimos ad vestras partes, aut vi coactos aut sponte sua accessuros speramus. De securo ad Nos receptu vestro non est dubitandum, Moschi qui trans Borysthenem subsistunt, ante sufficientem herbae copiam propter interiacentes desertos campos, egredi non possunt; quando autem procedente iam vere, inde venient, hoc non nisi peracta expeditione vestra continget, ubi ad Nos redire poteritis. Jllae vero Russorum copiae quae circa Varsaviam congregantur, ferme omnes pedestres sunt, et propterea ab eis nihil timendum. Si autem contra vos iturae essent, facile illas evitabitis, interea Moschi ab itinere quod in Pomeraniam meditari dicuntur detinerentur, quod optandum esset. Denique, quando exacto aliquot hebdomadum spacio numerosiores hostium copiae se coniungent quibus vos impares sentietis, toto ad Nos reditus patebit, qui tamen ita erit dirigendus ut Samborum versus, inter Niestrum fluvium et Hungariae montana necessario restituatur. Cuncta expertae dexteritati vestrae committimus et manemus vester benevolus. Carolus.

P. S. Optamus ut possitis tam diu subsistere in Polonia, donec Nos ipsimet ad vos accedemus, quod brevi futurum speramus, quoniam

iam undique copiae Nos secuturae congregantur. (1)

9 Aprilis 1712.

List Generała Zülich'a *do Kapitana dragonów* Bousquet.

12. J'ay recu celle que vous avez pris la peine de m'ecrire de Satonowa, tout va bien jusqu'icy mais il ne faut pas laisser respirer Calinowski, et empescher en toute maniere, qu'il ne puisse joindre des autres trouppes, qui viendront apparemment de la Vistule pour le seconder. Sa Majesté en a ecrit complement à Monsieu le Starosta, vous n'avez qu'a insister que la volonté du Roy soit exactement executé, c'est a dire que Monsieur le Starosta marche droit vers la Vistule, sans differer le moindre moment, car c'est par cette marche impre vue, qu'il sera aux trousses de Calinowski, qu'il separera ceux des ennemys qui se voudront assembler, et qu'il fortifiera considerablement Son parti, qui ne manquera pas d'augmenter de jour en jour. Pour satisfaire aux ordres du Roy il faut passer par dessus de toutes les autres considerations, s'il y a de trouppes de l'armée de Lithuanie, qu'on croit qu'elles voudront vous joindre, on trouvera assez des mo-

---

(1) Interessujący list ten pisany z Benderu, oprócz podpisu Karola XII. cały ręką Zülich'a, którego list tuż następuje, adress na kopercie téj saméj ręki następny: Jllustri Domino Johanni Grudzinski Capitaneo Rawensi Regimentario S. R. M. et Coronae Poloniae Generali: na stronie odwrotnéj N. 1mo, na pieczątce z laku głowa uwieńczona Cezara.

yens chez vous, pour les avertir de vôtre marche, ce seroit une perte irreparable, si l'on voulait rester à bras croisées entre le Niester et le Bug, jusqu'à leur arrivée, enfin c'est le temps dont il faut profiter, vous en pouvez disposer encore quelques semaines, sans risquer, après si vous serez obligé à vous retirer, vous trouverez avec l'assistence de Dieu, Sa Majesté avec une armée bien nombreuse à moitie chemin. Le Roy a marqué tout ce qu'il souhaite, sur cette matiere a Mons. le Starosta. Je croys d'ailleurs que vous aurez recv mes dernieres lettres, dans lesquelles il füt marqué, qu'on ferait partager tous les prisonniers egalement, entre Mons. Urbanowicz et les officiers du Feldherr, pour couper court à toutes les contestations. Les bruit court que vôtre armee se charge de toute sorte de butin, comme c'est une chose qui empeche dans les marches et dans toutes sortes de rencontres, Monsieur le Starosta ferait tres bien, d'ordonner de s'en defaire incessament, ce que Sa Majesté conseille Elle même de bonne heure, afin que cela ne cause quelque desordre ou malheur. Mes compliments à tons seux qui se souviennent de moy. Je suis etc.

G. Zülich.

P. S. le porteur de celle cy a rapporté Mr. Ulewicz exprès du prince Wisniowiecki etoit arrivé chez vous on est surpris que ny Mr le Starosta, ny Mr Urbanowicz en marque la moindre chose. En ecrivant de reisevant à Mons. Müller, vous pouvez vous passer du

titre du Grand il se contentera volontiers de celuy de chancelier.

Le Straznik Zagwoiski marche avec quelque 100 chevaux vers Stanislawow et Sambor, il faut qu'il soit averti de vous, pour qu'il puisse prendre les mesures.

Mandez moi si vous avez recu ma lettre dans laquelle je vous avais mandé l'avancement de Mr Rossochacki, je luy envoy a cette heur sa commission.

ce 18 d'Avril 1712.

a Monsieur Bousquet Capitaine de Dragons. No 4to.

Kopya Listu P. Limonta *do Pa.* Urbanowicza *z Benderu d. 18. Aprilis 1712.*

13. Z pierwszych dwuch listow wyczytałes WMsc Pan iakom poszedł otworem z Panem, tak tesz postąmpiłem y teraz, na co mi rozkazał odpisac, ze dopiero nie czas odpoczywac, ale przez May y Junium ieszcze pracowac, a osobliwie na to gonic zeby choc iednę Parthyą albo Diwizyą Nieprzyiacielską zniesc, nie dac im się skupic, boby cieszko było na Waszeciow. Do Jana zas naszego, poniewasz JM. P. Rotmistrz Trepka sam iest, dac znac, y iego ordynowac aby mogł przybyc secure, a sami operamini ile wam mozna. Siedziec nie trzeba y nie kaze Krol JMc dla krotkiego czasu niepodobna mi wiele pisac, dosc zem Seriem mysli Krolewskiey wyrazył. Ex suo przydaie, micycie Bonum Publicum

przed oczyma, y od Naszey Rady nie odstępuycie. Ja iak tam securius bendzie Sam przybiegę cum pleniori consilio. Teraz do zgonu Jestem wasz sczerozyczliwy.

Limont.

P. S. JM. Panu Janowi tamecznemu nisko kłaniam, i naszemu iak przybędzie o tym daycie znac iąk nayprędzey.

Przed godziną był u Krola JMci Seraskier Pasza tuteyszy z tą od Porthy Deklaracyą ze 40 m. Turkow y Tatarow na Konwoy Krola JMci przybędzie, ale mieycie to w Sekrecie u siebie bo tak kaze Krol JMc.

Dla Boga trzymacie się w Polscze, bo Krol JMc. Sam mysli do was przyisc, wcale na was się spuszczaiąnc, nie powracayciesz do Nas zebyscie Krola JMci nie zawiedly, ba y sami zwazycie ze salus nostra in vobis, kiedy sie zechcecie dobrze ostroznie y kawalersko obracac.

Poszedł ztąd JMP. Zagwoyski ku Waszeciom na Stanisławow y Stry bendzie z Waszeciami Korrespendował, głoscie tam ze Sukkurs wam przybywa znaczny, postrach przez to padnie na przeciwnych.

JMP. General Cylich dał mi folmacht dla JMP. Kapitana Weiera y list ktory posyłam na rence WMW. Pana, który o to sie starał u Krola JMci.

List Stanisława Poniatowskiego.

14. Monseigneur.

Je me serve de l'occasion de Mr Wilczek po-

ur assarer Vostre Excellence des mes tres humbles respects, j'espere de vous les temoigner dans peu moy mesme, car selon les apparancees, nostre sejour ne scauroit estre solus longue dans ce pays icy. Nos ennemis ont beau a se flatter de l'avantage quills pretendent d'avoir eu, par la paix faitte entre la Portte et les Moscovites, comme ils n'ont pas etoient trop reguliers à observer les points du traité, vous aprendrez Monseigneur dans peu des chosses inopinées, un peu de temps encor me fournira les mojens de m'enecrie d'avantage à Vostre Excellence sur ce que j'ais l'honeur de luy avancer, je me recommendde à present dans l'honeur de son amitié et suis avec beaucoup de respect.

le 29 de Mai 1712.

Monseigneur etc. Poniatowski.

Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce, od wprowadzenia do niéj druku po rok 1830 włącznie, — Z pism Janockiego, Bentkowskiego, Ludwika Sobolewskiego, Ossolińskiego, Juszyńskiego, Jana Winc. i Jerzego Sam. Bantków i t. d. — Wystawiony przez Adama Jochera Mag. Filoz. Pomoc. Bibliot. Ces. Akad. Medyko-Chirurg. Wileńskiej. — Tom I. — Sposzyt pierwszy. — Wilno. — Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. — 1839. — in 8. maj. str. XXXX i 88. Poprzedzają dwie tymczasowe

kartki, piérwsza pozwolenie Cenzury, a druga zaś wykład skróceń na sobie mieszcząca. — Rycina do str. XI. sposzytu niniejszego należąca, ma się przyłączyć do sposzytu następnego.

Sposzyt ten noszący za tytuł ogólny: Literatura i filologia starożytna, mieści w sobie opisanie bibliograficzne książek 745, rozklassyfikowane w następujących oddziałach. A) Wstępne wiadomości. Historya literatury. Krytyka filologiczna. B) Literatura Grecka, Kommentarze, Tłómaczenia. — I. *Poezya.* — II. *Wymowa.* — III. *Filozofia.* — IV. *Historja.* — V. *Retorowie.* VI. *Matematyka.* VII. *Medycyna.* — C) Literatura Rzymska; Kommentarze, tłómaczenia. I. *Poezja.* — II. *Wymowa.* — III. *Historja.* — IV. *Retorowie i Grammatycy.* — V. *Filozofia.* — VI. *Prawo.* — VII. *Nauki Przyrodzone.* D) Filologia Starożytna. I. *Nauka języków.* (Oddział ten ostatni niedokończony jeszcze w tym sposzycie.)

Opisanie dzieł bibliograficzne, poprzedza, z udzielną paginacyą, cyframi rzymskiémi, uczona wydawcy rozprawa, pod tytułem: — Literatura i Filologia Starożytna (*Część historyczno krytyczna*). Tu autor wystawia w treściwym historycznym wykładzie, ze ścisłością biegłego krytyka, i nie raz nową trafnością sądów zastanawiających uwagę czytelnika, głębokiego znawcy odmienne losy

nauk i sztuk starożytności klassycznéj, w Polsce, od nastania w niéj drukarskiéj sztuki, aż po dni nasze we trzech wybitniéj charakteryzowanych okresach:

I. *Od ustalenia drukarstwa w Polsce, do śmierci* króla Stefana, *to jest od roku* 1500 *do* 1586.

II. *Od wstąpienia na tron* Zygmunta III. r. 1587, *do* r. 1740.

III. *Od poprawy szkół Polskich przez* Konarskiego, *aż do czasów nowszych.*

W obrazie tego ostatniego perjodu, na szczególniejszą uwagę zasługuje i najwięcéj, ze strony rzeczy świadomych czytelników, jedna wdzięczności autorowi, wystawienie zasług położonych dla literatury starożytnéj, w Litwie mianowicie, nieśmiertelnéj pamięci professora niegdyś w Uniwersytecie Wileńskim G. E. Grodka (*Groddeck*). Piérwszy to, podobno, P. A. Jocher, z licznych uczniów tego nieporównanego męża, w piśmie drukowaném oddał cześć należną pamięci jego, wymieniając i prace żelazne, że tak powiém, w sposobieniu mało przygotowanych uczniów i dzieła, które wydał. „Od roku 1810 (powiada P. Jocher) tryb ten (*dawny uczenia języków starożytnych*) zaczyna ulegać wielu odmianóm. Tam i ówdzie po szkołach zaprowadzono lekcye oddzielne języka łacińskiego i czytanie pisarzów klassycznych. W Litwie na tę odmianę wpływa Groddeck. Już w roku 1805 zaczyna wykładać krytykę i hermeneutykę, tłumaczy

Horacyusza i Cicerona; w roku następnym przybywa na katedrę literatury łacińskiéj, Paweł Tarenghi, a od roku 1808 obie katedry (*grecką i łacińską*) literatur starożytnych piérwszy zajmuje sam jeden. W tymże roku, za jego staraniem i wpływem, założone nakładem ówczesnego Kuratora Uniwersytetu Seminarium filologiczne, z którego wychodzą ludzie z jaśniejszém pisarzów starożytnych pojęciem (1). Sposób, jakiego sam Groddeck w wykładzie się trzymał, śrzodkował między ścisłością i zgłębieniem wykładaczów niemieckich, a jasnością i trafnością francuzkich, ani się w krytycyzm pierwszych zbyt zaciekając, ani od estetyczności odbiegając drugich, ze zwróceniem zawsze pilnego baczenia na to wszystko, co do historyi czasów, życia, obyczajów sztuki dawnéj, charakteru pisarzów samych odnosiło się, z jasnością nic do życzenia nie zostawującą ,,i t. d. (2). Po wyjściu z druku ca-

---

(1) P. Jocher w swojéj rozprawie wymienił wszystkich celniejszych uczniów Grodka, którzy naukę swojego mistrza, w wydziale zwłaszcza Uniwersytetu wileńskiego bliżéj poznać dali. Żałujemy bardzo, że szczupły zakres zamierzony niniejszemu *ogłoszeniu księgarskiemu*, nie dozwala nam powtórzyć tylu chlubnych, w naukach starożytnych imion, jakiémi się szkoły tutejszych prowincyj tudzież rozmaite powołania naukowe sprawiedliwie chlubią. (R.)

(2) Groddeck do wykładania pisarzów starożytnych zwyczajnie łacińskiego języka używał, zwykł jednak był przeplatać opowiadanie swoje mową pol-

łego filologicznego oddziału, zamierzamy sobie obszerniejszéj o nim wiadomości czytelnikóm naszym udzielić.

---

ską, którą znał dobrze, a w doborze wyrazów polskich, łacińskim odpowiednich, dziwną posiadał łatwość (A. J.).

Professor Groddeck umiał wszystkie prawie nowoczesne języki cywilizowanéj Europy; we francuzkim zaś wykładał kurs archeologii greckiéj i rzymskiéj, objaśniając pomniki sztuk dawnych na zbiorach sztychów, mianowicie *Muzeum Napoleona*. Ostatni kurs téj nauki przypadł był właśnie na rok szkolny 1811 — 12. — Wczasie pamiętnéj wtedy kampanii mnóztwo oficerów francuzkich rang wyższych, uczęszczało na tę lekcyą, wielkie oddając pochwały talentóm Professora. (R.)

SPISANIE RZECZY, W TOMIKU SZÓSTYM ZAWARTYCH.

Pomniki historyczne z początków wieku ośmnastego: dokończenie oddziału trzeciego odnoszącego się do czasów bawienia Karola XII w Turcyi po klęsce odniesionéj pod Pułtawą roku 1709 i nast., a w nim jeden list Karola XII w autentyku u hr. Chreptowicza znajdujący się. — Obraz bibliograficzno-historyczny literatury w Polsce od wprowadzenia do niej druku po rok 1830 włącznie, z pism Janockiego, Bentkowskiego, *Ludwika* Sobolewskiego i t. d. wystawiony przez *Adama* Jochera i t. d. Tom I. sposzyt pierwszy.

chowa
zycyi i
do teg
niepod
dusza
bnego
uważa
z Cze
wający
do serc
rozmait
myśli z
oglądan
choćby
skréślo
ków, ta
tach, te
cielem.
go, po w
piérze.
pięknyc
prowinc
zachęcen
ich i kw

ną, … sa-
zan … ro-
mn … ou-
mie … du
byt … go
rod … na-
wet … ie-
dos … na-
jący … ru-
dni … no-
pas … go
tylk … ać
farb

R … wie
dla … zy-
ło d … so-
bno … el-
neg … nie
gałą … ta-
now … wą-
tpli … sa-
mén … tu-
ki, … za-
jem … ę-

człowiek …
siebie, tyl…
nych w n…
kania, a k…
budzić si…
zmysły, z…
piérwsze…
podobno …
obrażenia …
niec są na…
ctwem m…
idzie, aż…
nić tych …
nie odpow…
śliby się …
łączone z …
się odnos…
rozbiór d…
brażenia …
kośmy w…
trznéj mo…
słów w ol…
pojęcie je…
łączy te …

… złu-
dze… óm,
o k… ów,
któ… dze-
nia… rzez
to s… elką
pol… , iż
to … n o-
błą… udz-
kie… ych
cza… pra-
wi… stę-
pow… wo-
ści… ów,
z t… wy-
nik… tkie
nas… etrz-
ny… gdy
na… po-
ję… wyo-
bra… arali
się… po-
wi… y ze
sp… ego,